

DR. HENRYK WILCZYŃSKI.

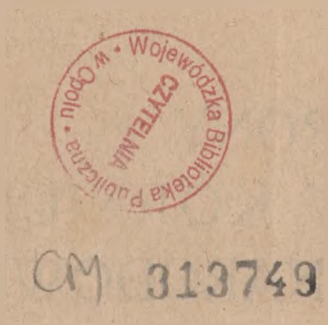
OBRONY
„ZAKŁADÓW KÓRNICKICH“
FUNDACJI NARODOWEJ
ZAMOYSKICH

CIĄG DALSZY

...„Do Kuratorów, do Członków Zarządu, do przyszłych Naczelników, Kierowników Zakładów i poszczególnych działów, którzy jakkolwiek udział brać będą w pracy, przez Zakłady Kórnickie podjętej, zwracamy się również z serdeczną prośbą, by strzedz raczyli Zakłady Kórnickie przed każdym, któregooby nie polecały jego dzielność, zdolność, roztropność, nieskalane ręce“...

(---) *W. Zamoy ski*

WARSZAWA
NAKŁADEM AUTORA
1927



Druk: Salezjańskich Zakładów Graficznych w Warszawie ul. Lipowa 14. Tel. 82-65.

Wpisano do Księgi Akcesji.
Akce. Dł nr 130 /2011/ CM

Treść

	Sr
I. Wstęp	5
II. Ogólny przebieg sprawy w Obronie Zakładów Kornickich po ogłoszeniu książki pod tym tytułem	8
III. Wyjaśnienie sytuacji, przedłożone Min. WR. i OP. w styczniu 1927	8
IV. Uzasadnienie własne zarzutów ważniejszych, przedłożone Min. WR. i OP. w marcu 1927	10
V. Memoryał prawniczy uzasadniający odpowiedzialność karną, jako prywatna opinia prawnicza	12
VI. Dodatek: Projekt nadzoru państwowego nad fundacjami w Rzeczypospolitej	17
VII. Zakończenie	20
ZAŁĄCZNIKI (korespondencja publiczna).	
1. List senatora Witolda Czartoryskiego z dn. 24/VII. 1926 w prasie	20
2. List współfundatorki Marji Zamoyskiej z dnia 24/VII. 1926 w prasie	21
3. 3a, 3b: Odpowiedzi Dr. Wilczyńskiego na powyższe listy — 30/VII. 1926 w prasie	21
4. Odpowiedź Dr. Wilczyńskiego przesłana 3/IVII. 1926 Min. W.R. i OP. oraz Kuratorom Fundacji	24
5. Komunikat Kuratorjum Fundacji 12/VIII 1926	25
6. Odpowiedź Dr. Wilczyńskiego na powyższy komunikat 24/VIII.1926 w prasie	28
7. List otwarty Dr. Wilczyńskiego „Do Przyjaciół Prawdy“ 27/VIII 1926 w prasie	29
8. Opinia publiczna: Nowy Kurjer Polski Nr. 146 29/6 1926	31
9. Głos Prawdy Nr. 13 1926	33
10. Nowy Kurjer Polski Nr. 153 6/7. 1926	34
11. Głos Prawdy Nr. 151 1926	35
12. Myśl Niepodległa Nr. 821 10/7 1926.	36
13. Głos narodu 6/VIII 1926 Nr. 178	39
14. Myśl niepodległa Nr. 825. 20/VIII. 1926	40
15. Gazeta Warszawska Nr. 249 11/IX. 1926 (Alek. Świętochowski)	41
16. Głos Prawdy Nr. 59 12/IX. 1926	45
17. Głos Prawdy Nr. 165 30/X 1926 (Prof Dr. Dybowski)	44
18. Pisemko Kuźniczanek Rok IV. Nr. 6 grudzień 1924.	46

WSTĘP.

I.

Przed rokiem, dnia 16.VI 1926 r. wysłałem pierwsze egzemplarze książki mej: „W obronie Zakładów Kórnickich” — p. Prezydentowi Rzeczypospolitej, Ministrom, Posłom, Kuratorom.

Walkę o nietykalność ofiary na rzecz Narodu podjąłem z ludźmi silnymi stosunkami, stanowiskami i majątkiem, a tak pewnymi siebie, iż odnosiłem wrażenie, że wprowadzili tem w zakłopotanie te czynniki, których obowiązkiem było zażądać natychmiastowego śledztwa i sądu. Proponowałem, by sądzono mnie — jeśliby wykryto moje winy, moją złą wolę. Napróżno.

Potęga głosu Aleksandra Świętochowskiego — była błyskawicą bez gromu, alarm prasy — stał się niepewną sensacją, a publiczny odzew Kuratorjum niemal stwierdzeniem najlepszej woli oskarżonych przezemnie, i tylko dla świętego spokoju obiecującym „urzędową opinię prawniczą”... Więc część zarzutów powierzono opinii Prokuratorji Jeneralnej, bo co do reszty ciężkich zarzutów — to dano wiarę oskarżonym bez słuchania strony skarżącej. Dopuszczono, by ludzie, którym się wytoczyło publiczne zarzuty, karalne kodeksowo — i dalej rządzą narodem mieniem. Nie tylko więc rządzą dalej fundacją bezwstydnie, ale i postępują wprost lekceważąc ustawę o Zakładach Kórnickich, bagatelizując prawa Kuratorów, depcząc sens moralny.

Nareszcie obecnie, pod naciskiem p. ministra Dobruckiego, prawda zaczyna się z wolna ujawniać. Urzędowa opinia Prokuratorji Jeneralnej, którą zapewne Władze Zakładów Kórnickich ogłoszą, wypadła w pierwszej przez nią rozpotrzonej sprawie dla p. senatora Witolda Czartoryskiego i Towarzyszy — niezbyt przyjemnie. Według tej opinii odpisanie długu (120.000 zł.!) Remigjuszowi Grocholskiemu jest nielegalnem naruszeniem mienia fundacji. Dodaję i dowiodę — naruszeniem świadomem, uplanowanem, dla którego nawet przeistoczono protokoły.

Gdy p. Minister W. R. i O. P. poleci Jeneralnej Prokuratorji zbadać i inne me zarzuty, to mam przeświadczenie, że orzeczenie wypadnie po mojej stronie — na dobro Fundacji. Kto wie, czy badanie to, wykonane lege artis z przesłuchaniem stron, względnie przez Komisję dla badania nadużyć, nie spowodowałoby „urzędowej opinii prawniczej” takiej, którą zakończęm niniejszą książeczką. Jako jednostka prywatna, — choć niejednokrotnie o to publicznie prosiłem, — nie mogę zarządzić dochodzeń i Sądu. Więc się postarałem o prawniczą opinię prywatną bezstronnego i bezinteresownego znawcy prawa harnego. Może jego niżej przytoczony memorjał rozjaśni myśl obywatelską, może uświadomi Witolda Czartoryskiego i Tow. — jak dalece zlekceważyli dobro publiczne...

Trudno w Polsce brać w obronę mienie publiczne. Przekona się o tem czytelnik, gdy rozważy przebieg sprawy po ogłoszeniu mych zarzutów, zwłaszcza jeśli zwróć uwagę, że większość pism odpowiedzi mych na umieszczone tam pismo Czartoryskiego — nie wydrukowała (i to takie, jak: Gazeta Warszawską, Dziennik Poznański, Dzień Polski, Warszawianka i t. d.).

Naród nie umie jeszcze bronić swych publicznych dóbr, i dla tego obecnie fundacyj tworzyć nie należy. Do czasu aż Rząd Polski ustanowi organ administracyjny, kontrolujący stale gospodarkę fundacyjną, współczynną niejaki z władzami fundacyj. Nie Komisję do badania nadużyć (domniemanie wykrytych — ale przez kogo?) — lecz raczej Komisarjat kontrolujący dla zapobiegania nadużyciom jest potrzebny.

Książeczka niniejsza to dalszy ciąg i zakończenie już mych ustawań w dotrzymaniu słowa, danego ś. p. Fundatorowi Władysławowi Zamoyskiemu.

Wysiłkiem woli, chwilami już beznadziejnym, osiągnąłem poważne, korzystne dla Fundacji zmiany w Kuratorjum (Dr. Stanisław Okęcki został odwołany), doczekałem się opinii Prokuratorji Jeneralnej.

Te dwa zdarzenia mieć muszą chyba konsekwencje, zbawienne dla majątku i celów Zakładów Kórnickich. A może i konsekwencje ogólniejsze — mianowicie — uczciwszy, bliższy i racjonalniejszy państwowy stały nadzór nad wykonywaniem woli Ofiarodawców najszlachetniejszych — bo na rzecz Narodu.

Autor.

II.

PRZEBIEG SPRAWY

„W OBRONIE ZAKŁADÓW KÓRNICKICH”

PO OGŁOSZENIU KSIĄŻKI POD POWYŻSZYM TYTUŁEM.

Po ukazaniu się książki — w Nr. 201 „Kurjera Warszawskiego” inkryminowany Witold Czartoryski ogłosił swe pismo, z którego wynika, że się kryje za kuratorjum fundacji (którego jest członkiem, a które nadto składa się przeważnie z krewniaków). Pismo zostało wydrukowane przez kilkanaście dzienników. Pismo to zakończył autor gołosłownem, niczem nieuzasadnionem twierdzeniem, że zarzuty moje są nieprawdą i oszczerstwem. (Załącznik 1).

Każdy dżentelmen, gdyby moje twierdzenia były nieprawdziwe, zaskarżyłby mnie do sądu.

Nie mogąc skarżyć nietykalnego senatora o obrazę, bo proces taki mógłby się wlec bez końca, a tymczasem w Fundacji zatarłyby się wszelkie ślady w szeregu faktów, dokonanych absolutorjów — odpowiedziałem w prasie Czartoryskiemu i broniącej go, a nieświadomej stanu rzeczy fundatorce Marji Zamoyskiej (załącznik 2), — w kilku czasopismach (załącznik 3), nadto wystosowałem osobno do p. Zamoyskiej list *prywatny*, w którym zaznaczyłem, że nie mam nic przeciw jego opublikowaniu. Uczyniłem tak, oszczędzając powagę Fundatorki.

Wobec zapowiedzi wyjaśnienia kuratorjum (które N. B. fundacji prawie nie zna), wystosowałem ostrzegawczy list do p. Ministra Oświaty i Min. Sprawiedliwości (załącznik 4). Nadto po ukazaniu się pisma p. Szymborskiego, przychodzącego w sukurs mym przeciwnikom za pomocą fantazyjnych oszczerstw i zmyślań bez związku nawet ze sprawami Fundacji i mojemu zarzutami — ogłosiłem moje wyjaśnienie zasadnicze (załącznik 6).

Wyjaśnienie Kuratorjum (załącznik 5) pozostawia sprawę w zawieszeniu, nic nie wyjaśnia, gołosłownie broni Zarządu Fundacji, obiecuje urzędową opinię prawniczą — słowem publicznie nie uczyniło

nic, bo nawet nie wysłuchało strony skarżącej, t. j. mnie. Ogłosiłem wtedy 2-gi list otwarty (załącznik 7).

W sprawie tej zabierała głos prasa (Nowy Kurjer Polski, Głos Prawdy, Myśl Niepodległa), wreszcie i senior uczonych polskich — prof. Dr. Benedykt Dybowski, oraz p. Aleksander Świętochowski — jak w załącznikach 8—16.

Niestety, PP. Ministrowie Oświaty (Grabski, Pomorski, Sujkowski) mimo mych audjencji, na których przyrzekali swą ingerencję bezstronną, z powodów swych krótkich urzędowań (a najprawdopodobniej z powodu kryjącego nieuczciwie sprawę stanowiska radcy prawnego Min. Oświaty D-ra St. Okęckiego, jednocześnie Kuratora Fundacji, co koliduje) — nie zdołali sprawy tej załatwić jak należy — t. j. przez Sąd Rzeczypospolitej.

Oskarżam mych przeciwników o fałszowanie protokołów i o nadużycie mienia publicznego lub Skarbu Rzeczypospolitej. Oskarżenie swe gotów jestem na Sądzie uzasadnić, i ponieść karę, jeśli nie mam słuszności. Posądzam również D-ra Stanisława Okęckiego o zaniebanie swych urzędowych obowiązków jako radcy prawnego Min. Oświaty, gdyż o zamiarach niecnych Zarządu Fundacji był uprzedzony.

III.

WYJAŚNIENIE

PRZEDŁOŻONE MIN. W. R. i O. P. 10.I 1926 r.

Po ogłoszeniu książki mej „W obronie Zakładów Kórnickich”, w której w sposób może zbyt oględny i delikatny wykazałem bezprawia, popełnione przez wykonawców testamentu, powstała w prasie polemika — przytoczona poniżej — i głosy wzywające Rząd Polski do wejrzenia w tę ohydłą sprawę.

Jednakowoż Ministerstwo Oświaty, jako oficjalny opiekun tej fundacji, zajęło w osobie swego prawnego Radcy D-ra Stanisława Okęckiego stanowisko raczej protekcyjne w stosunku do oskarżonych, bo zamiast zarządzić śledztwo i oddać sprawę prokuratorji lub wytoczyć mi oskarżenie o oszczerstwo — skryło się za mistyczną, dotychczas nieogłoszoną urzędową opinię, obiecaną głucho przez Kuratorium Fundacji!

Nic dziwnego. Dnia 5.XI 1925 r. uprzedziłem Ministerstwo W. R. i O. P. o możliwości nadużyć. Pan Okęcki — nie uczynił nic — nie zapobiegł — więc obecnie stara się sprawę zabałamucić. Uważam go za szkodnika społecznego.

Chodzi w całej sprawie o to, że Zarząd Fundacji (Witold Czartoryski, Jan Zamoyski i Henryk Pawlikowski) przedłożyli dnia 15.XII 1925 r. na posiedzeniu Kuratorjum sprawozdanie z czynności Fundacji za rok 1924/25 niezgodne z prawdą, z fałszywymi danymi i datami, a to by mieć możność pokryć naruszenie testamentu Fundatora na niekorzyść celów Jego Fundacji, a na korzyść krewniaków i poczęści własną.

Chodzi jeszcze i o to, że tenże Zarząd przekazał *bezprawnie* uregulowanie pretensji p. Ceglińskiej, też ich krewnej, sądowi polubownemu, zamiast sądowi Rzeczypospolitej. Ten ostatni zawyrokowałby z pewnością inaczej, również i badałby też inaczej. Zamiast działania prawa — zachodzi tu dowolność bardzo zręczna.

Chodzi jeszcze i o to, że powyższy Zarząd, wzywany przez D-ra Wilczyńskiego, dyrektora Fundacji, do dania wyjaśnień rzeczowych o powodach wypowiedzenia mu stanowiska — tych wyjaśnień mu nie udzielił.

Głoszę więc, że mam nieodparte wrażenie, iż usunięto mnie ze stanowiska jedynie po to, by móc popełnić powyższe grube, karalne kodeksowo nielegalności, — a to wrażenie wzmocnione jest jeszcze i tem, że na moje wyjaśnienie prasowe i moją propozycję sądu — jak dotychczas — wykrety i brak cywilnej odwagi ze strony przezemnie oskarżonej. Proszę usilnie o Sąd Rzeczypospolitej w sprawie nadużyć Zarządu Fundacji Kórnickiej, bo inaczej — testament na *rzecz publiczną* — staje się w Rzeczypospolitej świstkiem papieru, jeśli trafi do rąk w stylu p. Czartoryskiego i Co.

Zwracam uwagę każdego uczciwie myślącego czytelnika — na tak niebezpieczny precedens lekceważenia testamentu przez jego wykonawców. Powstaje wprost groza dla szlachetnych ofiarodawców na rzecz narodu — ufających narodowi w osobach jego władzy — jeśli władze nie dopilnują wykonywania ustaw i statutów fundacyjnych.

Zamiast publicznych celów Fundacji — są obrabiane cele prywatne, ustanawiane kosztowne synekury, bezkontrolne gospodarki, brak dokładnych sprawozdań — i tym bezceństwom Fundacja Kórnicka może służyć jaskrawym przykładem. Nastała ona dnia 30.VII 1925 r. Minęło półtora roku — i mimo mego alarmu, mimo wymagań opinii publicznej prasy — dotychczas nie było rewizji gospodarki ani ze strony władz rządowych, ani nawet ze strony Kuratorjum. Rozsiewane są wieści, że rewelacje moje — to wymysły mej urażonej jakoby ambicji — a jednak nie znalazłem dotychczas, wśród licznych i poważnych, prawnika, któryby zakwestjonował słuszność mych zarzutów.

To mi daje odwagę niniejszem ogłosić, że gotów jestem ponieść karę w wymiarze zdwojonym, jeśli Sąd Rzeczypospolitej uzna stanowisko moje — za oszczerce.

Warszawa, dnia 10.I 1927 r.

Dr. Henryk Wilczyński.

IV.

W SPRAWIE „ZAKŁADÓW KÓRNICKICH”.

PRZEDŁOŻONE MIN. W. R. i O. P., ORAZ KILKU KURATOROM.

Zarzuty moje i dezyteraty, ogłoszone w książce p. t. „W obronie Zakładów Kórnickich” dotychczas nie zostały rozpatrzone i bezstronnie osądzone, a że je całkowicie nadal podtrzymuję — przesyłam następujące uzupełnienie:

I. Dowiedziałem się jako o rzeczy dokonanej — o sędzie polubownym co do pretensji p. Ceglińskiej, przynającym jej kilkakrotnie sto tysięcy złotych. Sprawa ta powinna uleść ponownemu rozpatrzeniu przez Kuratorjum i przez Sąd Rzeczypospolitej — zarówno ze względów zasadniczych jak i dla uniknięcia precedensu sądów polubownych (a więc o dowolnych wynikach) między instytucjami publicznymi mienie państwowe lub narodowe, względnie komunalne, a ludźmi prywatnymi, choćby nawet byli nimi krewni fundatorów.

Zasadniczo: zarząd majątkiem fundacji „Zakłady Kórnickie” był powierzony przez Fundatora Dr. H. Wilczyńskiemu, który miał działać w porozumieniu z wykonawcami testamentu.

Przed zatwierdzeniem ustawy o Zakładach Kórnickich porozumienia w sprawie powyższej nie było — (proponowałem sąd Rzeczypospolitej), a sami wykonawcy testamentu nie byli uprawnieni do załatwienia tej sprawy.

P o ogłoszeniu ustawy o Zakładach Kórnickich — sprawę tę tylko Kuratorjum mogło powierzyć jedynie Sądowi Rzeczypospolitej — tymczasem Zarząd Fundacji zaskoczył nieorzeczone jeszcze Kuratorjum faktem dokonany, a Kurator z ramienia Ministerstwa W. R. i O. P. — p. Okęcki sprawy tej prawnie nie uzasadnił.

Sąd Polubowny wydał orzeczenie, które powinno być unieważnione, bo w danym wypadku wykonawcy testamentu respective Zarząd Fundacji — przekroczyli swe kompetencje, zbadanie których Sąd Polubowny przeoczył.

Przez to, że działał tu Sąd Polubowny, a nie Rzeczypospolitej — dobro publiczne Fundacji może stracić wielkie sumy, jeśli sprawa nie ulegnie gruntownej rewizji z przesłuchaniem nie przedstawionych

Sądowi Polubownemu świadków, zaprzeczających pretensjom p. Ceglińskiej.

A co do niebezpieczeństwa precedensu — to przypuścimy, że mam jako krewniak rachunki z przed 30-tu lat z p. X. Jeśli p. X. stworzy fundację publiczną, — to po jego śmierci wystąpię z pretensją i będę wobec powyższego żądał załatwienia jej polubownego. Bo według prawa należy mi się drobny ułamek grosza, albo nic, a według polubowności i precedensu z p. Ceglińską spodziewałbym się dość okrągłej sumki.

Chodzi tylko o to, by się trafili odpowiedni wykonawcy testamentu — życzliwi mi krewni, i sąd polubowny urządzili.

Podkreślam ważny szczegół, że listem z dn. 5. XI. 1925 r. uprzedziłem Ministerstwo WR. i OP. o możliwości nielegalnego uregulowania pretensji p. Ceglińskiej, — na co p. Okęcki nie reagował. O ile moje prawne wiadomości są prawdziwe — pretensja p. Ceglińskiej przez Sąd Rzeczypospolitej zostałaby całkowicie odrzucona.

II. W sprawie długu p. Remjusza Grocholskiego (122.210 zł.) pod względem zasadniczym zachodzi oprócz karalnej samowoli w stosunku do testamentu, jeszcze i podrabianie protokołu z nadużyciem nazwiska. Gdyby nie mój wypadkowy list z dn. 5. XI. 1925 r., o którym wiedział jeden z p. Kuratorów, a później moja książka — owe 122.219 zł. dla fundacji by przepadły.

I w tej sprawie dotychczas nie byłem słuchany, ani przez p. Kuratora z ramienia Ministerstwa W. R. i O. P. — Okęckiego, ani przez Kuratorjum, ani przez Prokuratorję Generalną.

Kuratorjum Zakładów Kórnickich na swem ostatnim posiedzeniu uchwaliło zwrócić się przez Ministerstwo W. R. i O. P. do Prokuratorji Generalnej po urzędową opinię — co do legalności pewnych spraw dokonanych przez wykonawców testamentu.

Niniejszem proszę, by wymienione w nagłówku Władze i osoby zbadały nietylko skierowany do Prokuratorji Generalnej referat w tej sprawie wydziału prawnego Ministerstwa W. R. i O. P. (naczelnik wydziału tenże p. Okęcki) — lecz i moje dane, tembardziej, że nie wiem, czy sprawa pretensji p. Ceglińskiej będzie przez referat obszerniej traktowaną jako sporna, bo na posiedzeniu Kuratorjum — wykonawcy testamentu — określili ją jako załatwioną, nie wspominając ani słówkiem o niej w swem publicznem drukowanym sprawozdaniu, przedłożonem dnia 15. XII. 1925 r. na posiedzeniu Kuratorjum.

Z wysokim szacunkiem i poważaniem

Dr. Henryk Wilczyński.

Warszawa, w marcu 1927 r.

P. S. Stawiając powyższe zarzuty w celu zadośćuczynienia woli ś. p. Fundatora, przyjmuję również publiczną odpowiedzialność za dokonywane przezemnie w fundacji czynności za mego w niej urzędowania, a to by położyć raz kres domniemaniom o mej złej administracji Zakładami Kórnickimi.

Jeśli by jakie zarzuty były — żądam ich ujawnienia i dania mi możliwości wyjaśnień przed Kuratorjum lub sądem Rzeczypospolitej.

Dr. H. W.

V.

MEMORJAŁ.

Zmarły w dniu 24. X. 1924 r. Władysław Zamoyski cały swój i matki Jadwigi z Działyńskich majątek za zgodą siostry swej Marji Zamoyskiej, i na mocy specjalnego upoważnienia matki, zapisem dnia 16. II. 1924 roku, oraz testamentem z dnia 13. IX. 1924 r., a więc na czas krótki, bo na trzy tygodnie przed zgonem sporządzonym, przekazał na rzecz Fundacji „Zakłady Kórnickie”, mającej cele oświatowe w duchu narodowym, bliżej w „Ustawie o Zakładach Kórnickich” określone, i dnia 30. VII. 1925 r. podpisem p. Prezydenta Rzeczypospolitej ustalone.

Jedynie Związkowi Zamoyskich, (a więc *nie* poszczególnym członkom rodziny), testament przekazuje nieco pamiątek bez większej materalnej wartości, jak ordery, pałasz, archiwum prywatne. Gotówki ś. p. Fundator nie posiadał.

Fundacja w myśl woli Fundatora pozostaje pod patronatem każdorazowego Prezydenta Rzeczypospolitej, oraz każdorazowego Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, jako Prymasa.

Rządy Fundacji sprawuje Zarząd złożony z trzech osób, któremi są od początku powstania Fundacji: Witold Czartoryski z Pelkiń, Jan Zamoyski z Trzebienia, obaj krewni fundatora i wykonawcy jego testamentu, oraz Dr. Henryk Pawlikowski z Michalewic, były plenipotent a stały doradca Witolda Czartoryskiego.

Administratorem należących do składu Fundacji majątków w dobrach zarówno Kórnickich jak Zakopiańskich od powstania fundacji aż do dnia swej rezygnacji w dniu 25. VIII. 1925 r. był z pisemnie wyrażonej woli Fundatora Dr. Henryk Wilczyński, który administrował temi majątkami i przedtem, a mianowicie od dnia 14. I. 1923 roku. Po ustąpieniu D-ra Wilczyńskiego stanowisko jego Witold Czartoryski przeznaczył Antoniemu Pacyńskiemu, swemu plenipotentowi.

Kontrolę nad działalnością Zarządu sprawuje Kuratorjum, jako władza naczelna Fundacji. W skład Kuratorjum wchodzi każdorazowy Arcybiskup Krakowski, delegat Ministerstwa W. R. i O. P., dwaj delegaci Polskiej Akademji Umiejętności, dwaj delegaci Komitetu Kasy im. Mianowskiego, oraz Prezes i czterej członkowie wydziału Związku Zamoyskich, lub osoby w ich miejsce przez wydział ten wybrane, choćby członkami rzezonego Związku nie były. Do funkcji Kuratorjum należy między innymi wybór członków Zarządu oraz mianowanie Komisji Rewizyjnej; pierwszych trzech atoli członków Zarządu powołuje Wydział Związku Zamoyskich. Więc skład osobowy Zarządu wymieniony wyżej został mianowany przez Wydział Związku Zamoyskich.

Rychło po śmierci Fundatora między Witoldem Czartoryskim, a D-rem Henrykiem Wilczyńskim powstały rozbieżności zdań, polegające na tem, iż Dr. Wilczyński przeciwstawiał się energicznie niektórym poczynaniom Czartoryskiego, niezgodnym zdaniem D-ra Wilczyńskiego z dobrem fundacji i prawami.

To też Witold Czartoryski dążył do pozbycia się D-ra Wilczyńskiego, i w rezultacie cel swój osiągnął, gdyż Dr. Wilczyński, widząc się osamotnionym, i rozumiejąc, że nie podoła walce z całym Zarządem, ile że Jan Zamoyski jawnie, a Henryk Pawlikowski perfidnie zsolidaryzowali się z Czartoryskim, ustąpił z zajmowanego z woli Fundatora stanowiska — dnia 25 sierpnia 1925 roku.

Stanowisko to, jak pisemnie wyjaśnił Dr. Henryk Pawlikowski, już oddawna przeznaczone było przez Czartoryskiego dla Antoniego Pacyńskiego, mimo iż Czartoryski, jak sam przyznał, nie miał D-rowi Wilczyńskiemu nic do zarzucenia; ale chciał przeforsować swe cele, w których mu Dr. Wilczyński przeszkadzał, i pozbyć się od siebie p. Pacyńskiego, swego długoletniego plenipotenta.

Pan Pacyński otrzymał na stanowisku w fundacji uposażenie bez porównania wyższe, niż to, które pobierał Dr. Wilczyński, co oczywiście dzieje się ze szkodą fundacji. Mianowicie, gdy Dr. Wilczyński pobierał skromne naturalia i w gotowiznie 1.200 zł. miesięcznie, p. Pacyńskiemu wyznaczono nawet obfitą zwierzynę i gotowizną aż 2.500 zł. (i to w złocie), przytem umowę z p. Pacyńskim Zarząd zawarł na lat dziesięć, a uczynił to bez *uprzedniej* aprobaty ze strony Kuratorjum, więc nielegalnie.

Takie zwiększenie poborów administratora dóbr było pierwszym krokiem do rozruttnej gospodarki, która następnie ujawniła się i w innych płacach i wydatkach, których to wydatków acz każda poszcze-

gólna pozycja (np. koszt planu stajenki w Zakopanem) mniejsza, przecież w sumie wytwarzają one również kwotę niemałą.

Osobne miejsce w sprawie gospodarki Witolda Czartoryskiego i towarzyszy—Zamoyskiego i Pawlikowskiego—zajmuje sprawa odpisania pożyczki, udzielonej hr. hr. Grocholskim. Grocholscy (nieżyjący Michał i żyjący major W. P. Remigjusz), przez matkę Zofję z Zamoyskich krewni Fundatora, nabywając z rąk niemieckich majątek Rogowo, potrzebowali pieniędzy. Zwracali się do Fundatora o pożyczkę. Fundator, jako, że majątek był nabywany z rąk niemieckich, chciał pożyczką dopomóc, gotówki nie posiadał jednak. Dopiero w maju 1924 r., a więc już po wniesieniu zapisu fundacyjnego, dzięki zwolnieniu zapisanych majątków z podatków, wyłącznie na które to podatki P. K. O. udzieliło znacznego kredytu za zapisem kaucyjnym na hipotecę Dóbr Zakopane, okazało się możliwym z tych kredytów pożyczki za wiedzą P. K. O., z pewnym oporem ze strony ś. p. Huberta Lindego, Prezesa K. P. O., p. Grocholskim udzielić. Kredytem tym dysponował p. Dr. Wilczyński, i na jego pisma — wypłata tej pożyczki w kwocie 100.000 zł. na majątku przyszłej fundacji opartej — nastąpiła w końcu maja 1924 r. By fundacja straty nie poniosła — rachowane były Grocholskim odsetki pobierane przez P. K. O., a wpisane wraz z długiem do C-to Corrente.

Witold Czartoryski za porozumieniem z pozostałymi dwoma członkami Zarządu polecił skreślić z aktywów fundacji ową należność w kwocie 120.000 zł. po ustąpieniu i bez wiedzy D-ra Wilczyńskiego, co więcej, darowiznę tę przeprowadzono w ten sposób, że nawet skarbowi Remigjusz Grocholski nie zapłacił stempla ustanowionego od darowizn, a nadto dopuszczono się w związku z tą sprawą niezgodnego z prawdą przedstawienia tej sprawy Kuratorjum w sprawozdaniu sporządzonym przez P. Pawlikowskiego i wydrukowanym p. t. „Zakłady Kórnickie”, z obiegu i handlu wycofanem obecnie, czy może wogóle zniszczonem.

Niezgodność z prawdą polega na tem, że na str. 54 tego sprawozdania wydrukowano w protokule z dnia 20 — 21 grudnia 1924 r., że powyższe 120.000 zł. (a o tym czasie tak wysokiej kwoty nie było jeszcze) uznał Zarząd za darowiznę fundatora na rzecz swych krewnych „wobec wyjaśnień D-ra Wilczyńskiego”.

Dr. Wilczyński kategorycznie twierdzi, że nie składał żadnych wyjaśnień, z których wynikałoby, że kwota powyższa winna lub choćby tylko może być poczytywana za darowiznę. Przeciwnie ma dowody, że nie mógł nawet takich wyjaśnień udzielić. (Załącznik 18)

Charakterystyczne też jest postąpienie Zarządu w sprawie Pani Ceglińskiej z Potockich. Pożyczyła ona kiedyś pieniądze ś. p. Fundatorowi, który następnie dług cały z naddatkiem jak twierdził i pisał, — uiszczył, tak, że przy regulacji długów prywatnych przed wniesieniem zapisu fundacyjnego o długu wobec Pani Ceglińskiej, jako umorzonym, nie było kwestji. Po śmierci dopiero fundatora p. Ceglińska wystąpiła z pretensjami, których Dr. Wilczyński nie uznał, zaznaczając, że jedynie przez Sąd może je dochodzić. Mimo to Zarząd postanowił sprawę tę, która wogóle istnieć nie powinna, poddać pod rozpoznanie Sądu Polubownego (bez zgody D-ra Wilczyńskiego lub Kuratorjum — a więc bezprawnie) pomimo nadto, iż o spornych sprawach fundacji publicznej tylko i jedynie Sądy Państwowe stanowią winny, a wszelkie prywatne „obywatelskie” tych spraw załatwienie jest wręcz niedopuszczalne. Sąd Polubowny zwaloryzował przedstawione jako niesporne pretensje na 250 czy 400.000 zł. (!) — co jest wyraźną szkodą Fundacji.

Za szkodliwe dla interesów Fundacji uważać należy również przyznanie nienależnej emerytury p. Wincentemu Szymborskiemu, byłemu dyrektorowi dóbr w Zakopanem i lasów Kórnickich. Pan Szymborski miał sobie już jedną emeryturę przyznaną przez ś. p. Fundatora. Ta emerytura została skapitalizowana za zgodą stron, i p. Szymborski otrzymał ją w postaci domu w Zakopanem.

Obecny Zarząd fundacji, wbrew opinji D-ra Wilczyńskiego, przyznał p. Szymborskiemu drugą emeryturę, a mianowicie trzysta złotych miesięcznie, a w razie jego śmierci sto złotych miesięcznie dla jego żony i po pięćdziesiąt zł. miesięcznie dla każdego z dwojga dzieci. — W ten sposób p. Szymborski posiadał dwie emerytury — ze szkodą dla fundacji.

Niewątpliwem jest, iż we wszystkich powyższych wypadkach wykonawcy testamentu i członkowie Zarządu — Witold Czartoryski, Jan Zamoyski, oraz członek Zarządu Henryk Pawlikowski, użyli swego stanowiska w Fundacji *świadomie* na szkodę mienia jej, powierzonego im z tytułu właśnie tych stanowisk, przyczem szkoda ta w każdym poszczególnym wypadku istotnie nastąpiła.

Nadmienić należy, że w myśl testamentu ś. p. Fundatora wykonawcy testamentu mieli się zająć jedynie sprawami związanymi z przeprowadzeniem Fundacji, nie mieli więc prawa bez porozumienia z D-rem Wilczyńskim rozporządzić majątkiem po ś. p. Fundatorze. Po zatwierdzeniu zaś ustawy o Zakładach Kórnickich — ci sami Panowie jako już Zarząd Fundacji nie mieli prawa bez regulaminów i *uprzedniej* aprobaty Kuratorjum zawierać długoletnie umowy lub odpisywać

długi, resp. przekazywać ważne decyzje sądom polubownym i t. p.

W tym stanie rzeczy trzeba uznać, że wszyscy ci trzej panowie stali się winnymi czynów, przewidzianych w art. 51 i I cz. 578 art. Kodeksu Karnego.

Trzeba zauważyć że członkowie Zarządu Fundacji — Czartoryski i Zamoyski zasiadają jednocześnie w Kuratorjum jako członkowie tegoż, co jest oczywiście niedopuszczalne, gdyż Kuratorjum jest instancją nadzorczą w stosunku do Zarządu. W ten sposób Witold Czartoryski i Jan Zamoyski uczestniczą w sprawowaniu nadzoru nad samymi sobą.

Rachunkowość Fundacji jest prowadzona przez Zarząd wadliwie i opiera się na fałszywym bilansie. Mianowicie stronica 103 sprawozdania D-ra Pawlikowskiego za rok 1924/25 w R-ku zysków i strat wykazuje 147.470 zł. 58 groszy straty, gdy w rzeczywistości według najskrupulatniejszego obliczenia dokonanego przez D-ra Wilczyńskiego (patrz książkę D-ra Wilczyńskiego „w obronie Zakładów Kórnickich” str. 97 — 98) za ten sam okres czasu winien być wykazany zysk w wysokości 362.473 zł. 38 groszy.

Różnica ta pochodzi między innymi stąd, że Dr. Pawlikowski wydatki, na przykład na podniesienie majątku lub na cele naukowe uważa wręcz za straty.

Niewątpliwie trudno jest udowodnić, że takie zestawienie bilansu jest wynikiem braku znajomości elementarnych zasad buchalterji, a złej woli, dążącej do stworzenia w rachunkach zamętu i uniedostępnienia kontroli. Natomiast dadzą się w pewnej mierze obliczyć straty pieniężne, o jakie fundację przyprawiła gospodarka obecnego Zarządu. Dwie pozycje są zupełnie ścisłe, a mianowicie: darowanie Remigjuszowi Grocholskiemu 120.000 zł., zobowiązanie się płacenia p. Pacyńskiemu przez lat dziesięć pensji podwyższonej o 1.300 zł. miesięcznie, co przez lat dziesięć wyniesie 156.000 zł.; łącznie wyniesie to — 276.000 zł. Trudniej obliczyć stratę przez zwaloryzowanie polubowne długu rzekomego Ceglińskiej i przyznanie powtórnej emerytury Szymborskiemu, jako pozycji nie ustalonej, w każdym razie są to szkody znaczne, bieżące, które przekroczą 250.000 (wzgl. 400.000) złotych. A więc straty z winy Zarządu — wynoszą jednak przeszło 526.000 złotych.

Gdyby nawet pozostawić na stronie ustosunkowanie się Zarządu Fundacji do ks. Lubomirskiego Andrzeja (nie zapłacił Fundacji zwaloryzowanego długu) i do p. Ceglińskiej, to postanowienie Zarządu w stosunku do Grocholskich, Pacyńskiego i Szymborskiego stanowią materiały dostateczne, by postawić Czartoryskiego Witolda, Za-

moyskiego Jana i Pawlikowskiego Henryka w stan oskarżenia pod zarzutem czynów przewidzianych w art. 51 i I cz. art. 578 K. K., o ile do nich stosować należy Kodeks Karny, obowiązujący na terenie byłego Zaboru Rosyjskiego. Według zaś prawodawstwa karnego, obowiązującego na ziemiach Zachodnich Rzeczypospolitej, t. j. w byłej dzielnicy pruskiej, pp. Czartoryski, Zamoyski i Pawlikowski odpowiadać winni z ust. I art. 266 K. K. na nieuczciwość ich jako zarządców fundacji w stosunku do zarządzanego przez nich mienia i na szkodę tegoż mienia.

Memorjał ten nie byłby kompletnym, gdyby nie zawierał wzmianki o tem, że powyższe nielegalne czyny Zarządu Fundacji znajdowały na terenie Ministerstwa W. R. i O. P. mniej lub więcej udolnego i czynnego obrońcę w osobie naczelnika Wydziału Prawnego tego Ministerstwa — D-ra Stanisława Okęckiego, dzięki któremu do ostatnich czasów trwają w Zarządzie fundacji szkodliwe dla jej interesów stosunki.

Przecież o zamierzonych nielegalnościach Zarządu Fundacji Ministerstwo W. R. i O. P. było uprzedzone listem D-ra Wilczyńskiego z dnia 5. XI. 1925 roku. Pan Dr. Stanisław Okęcki, jako urzędnik państwowy i jako kurator Fundacji — winien jest odpowiadać conajmniej z tych samych artykułów kodeksu karnego, co i obecni członkowie Zarządu Fundacji.

VI.

DODATEK.

PROJEKT NADZORU PAŃSTWOWEGO NAD FUNDACJAMI W RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

1. Fundacje mające na celu dobro publiczne, jak oświatę, badania naukowe, lecznictwo, rozwój gospodarczy kraju lub gminy, opiekę nad dziećmi lub starcami, stypendja etc. etc. — podlegają szczególnej kontroli władz państwowych.

2. Kontrolę powyższą sprawować będzie na miejscu poszczególnych fundacyj — Komisarjat dla spraw fundacji w Rzeczypospolitej przy Rdzie Ministrów w Warszawie (K. F. R.).

3. Komisarjat powyższy składa się z urzędników kontraktowych:

- a) Komisarza (pobory V kl.),
- b) zastępcy komisarza (VI kl.),
- c) sekretarza komisarjatu (VIII kl),
- d) manipulanta (X kl.), (vide p. 22).

Komisarz i zastępca jego mają posiadać wyższe wykształcenie, a sekretarz ma być biegłym w rachunkowości gospodarczej i pisaniu na maszynie.

4. Komisarjat bada sam, lub przez ad hoc powołanych rzeczoznawców, stan gospodarki i inwentarzy majątków fundacyj, a szczególnie zgodność wydatkowania z celami fundacyj i ze wskazaniem oszczędności w kierunku wydatków na administrację.

5. Komisarjat nie może wtrącać się do biegu prac, ani do mianowania urzędników lub pracowników. Przysługuje mu prawo wszelkiej kontroli, a wszyscy urzędnicy fundacyj są obowiązani udzielać komisarjatowi żądanych wyjaśnień lub sprawozdań z zakresu swych czynności. W razie wykrycia nieporządków w kasach lub rachunkach komisarjatowi przysługuje prawo zawieszenia w czynności odnośnych rachmistrzy i kasjerów.

6. Komisarjat ma prawo i obowiązek brania udziału w posiedzeniach naczelnych władz i zarządów fundacyj z głosem doradczym, oraz ma prawo w porozumieniu z odnośnym p. ministrem zwoływania powyższych posiedzeń.

Komisarjatowi przysługuje prawo wezwania do natychmiastowej czynności komisje rewizyjne poszczególnych fundacyj.

7. Wszelkie dotyczące fundacyj umowy dłuższe niż na lat trzy, lub przedłużenie umów dłuższe niż na rok jeden, wszelkie zaciągania długów większych niż do wysokości $\frac{1}{20}$ wartości majątku fundacyj wymagają aprobaty komisariatu. W razie odmowy ze strony komisariatu — władzom fundacyj wolno odwołać się do odnośnego p. ministra.

8. Komisarjat otrzyma z każdej fundacji jej statut w 2-ch egzemplażach, dokładny opis nieruchomości i ruchomości, a także mapy, odbitki planów gospodarczych i t. p. według zapotrzebowania komisariatu.

9. Komisarjat ma obowiązek czuwania, by co roku każda fundacja ogłosiła w trzech najpoczytniejszych pismach dokładne sprawozdanie ze stanu majątku i zadośćuczynienia celom.

10. Wszelkie ewentualne nieporozumienia między komisariatem a władzami naczelnymi fundacyj — rozstrzyga po wysłuchaniu wniosku odnośnego ministra — Rada ministrów.

11. Komisarza mianuje i uwalnia p. Prezes Rady Ministrów. Na wniosek Komisarza prezes Rady Ministrów mianuje i uwalnia zastępcę Komisarza. Sekretarza i manipulanta mianuje i uwalnia Komisarz.

12. Komisarjat przedkłada odnośnym ministrom sprawozdanie ze swych czynności i wnioski. Wniosek nie odrzucony lub nie zmodyfikowany w ciągu trzech miesięcy od daty przedłożenia — staje się obowiązującym.

13. Każda fundacja najdalej w dwa miesiące po zamknięciu roku rachunkowego przedkłada Komisarjatowi bilans wraz z wyjaśnieniami władzy wykonawczej fundacji (naczelnik, dyrektor, kierownik, administrator i t. p.) dla zbadania i orzeczenia, które Komisarjat komunikuje pisemnie władzom fundacji i ministrowi.

14. Na utrzymanie Komisarjatu fundacje opłacają przez PKO. w ratach półrocznych zgóry $\frac{1}{10}\%$ swej oszacowanej wartości majątkowej.

15. Za kasę i wydatki komisarjatu odpowiada komisarz i zastępca jego.

16. Za każdą dobę urzędowania na terenach fundacyj urzędnicy komisarjatu pobierają djety: 18 zł. dla komisarza, 15 zł. dla zastępcy, 12 zł. dla sekretarza i 9 zł. dla manipułanta. Komisarjat zwraca ze swych djet fundacjom rzeczywiste koszty żywienia w okresie swych czynności, przyczem przyjmowanie gościny połączonej z ucztami i zabawami są niedopuszczalne.

Pomieszczenie z obsługą i środki lokomocji na terenach dostarczają fundacje bezpłatnie i obowiązkowo.

17. W razie, gdy należności z fundacyj pokryją wydatki komisarjatu z nadwyżką, takowa będzie porachunkiem proporcjonalnym fundacjom zwrócona.

18. Komisarjat ma obowiązek prowadzić wykaz dokonywanych czynności, w szczególności zaś uwidoczniać spowodowany temi czynnościami pożytek dla celów fundacji.

19. Lokalne władze państwowe mają obowiązek udzielania pomocy i opieki czynnościom urzędowym Komisarjatu.

20. Urzędnicy Komisarjatu otrzymują roczną kartę bezpłatnej jazdy wszystkimi pociągami. Furmanki z dworców i z powrotem dostarczają wzgl. opłacają fundacje.

21. Władze fundacyj (zarządy, kuratorja i t. p.) ustalają daty swych posiedzeń w porozumieniu z Komisarjatem, a to w celu umożliwienia za każdym razem udziału Komisarjatu w posiedzeniach.

22. Urzędnikom Komisarjatu nie przysługuje prawo zajmowania jednocześnie innych posad lub przyjmowanie jakichkolwiek obowiązków połączonych z zarobkowaniem.

VII.

ZAKOŃCZENIE.

Mam długi wdzięczności. Znalazło się kilku prawników, którzy mi dzielne rady podali, i kuratorów, którym obłudne i bałamutne wywody wykonawców testamentu ś. p. Fundatora — nie zaćmiły budzonych w sumieniach wątpliwości. I kilku przyjaciół i znajomych, którzy w wiarogodność i szczerłość mego działania nie zwątpili. Tak bardzo chciałbym ich czcigodne imiona nazwać. Bez nich — możeby dobra sprawa upadła. Ale niestety — jeszcze nie czas. Tym — narazie bezimiennym — szczerze dziękuję.

Dixi et animam levavi.

Dr. Henryk Wilczyński.

Warszawa, Lipowa 4a, dnia 17. V. 1927 r.

Z A Ł A C Z N I K I.

Z a ł a c z n i k 1. „Słowo” Nr. 173 i inne.

O FUNDACJĘ ZAMOYSKICH.

Otrzymujemy z prośbą o umieszczenie następującego oświadczenia księcia Witolda Czartoryskiego i hr. Marji Zamoyskiej.

Wobec wydanej przez dr. Henryka Wilczyńskiego broszury p. t. „W obronie Zakładów Kórnickich”, rozesłanej w wielu egzemplarzach po całym kraju, pragnę, aby doszło do wiadomości osób interesujących się tą sprawą, że dla wyświecenia jej zostało zwołane osobne posiedzenie Kuratorjum Fundacji.

Zanim odnośne wyjaśnienie dojdzie do wiadomości ogólnej, pragnę, aby ci wszyscy, którzy mnie znają wiedzieli, iż stwierdzam, że:

Zofja hr. Gorcholska, siostra stryjeczna ś. p. Zamoyskiego, pomagała mu zawsze szczerze i wytrwale w pracach koło urzeczywistnienia Fundacji. Ani hr. Grocholska, ani jej synowie nie czynili żadnych zabiegów, ani nawet nie wiedzieli o tem, że Zarząd Fundacji zamierzał odpisać, a potem odpisał, sumę koło 120.000 zł., w swoim czasie przez Fundatora im daną na kupno majątku. Zarząd tak uczynił, gdyż doszedł do przekonania, że to było zgodne z intencją nieboszczyka. Oskarżenie zaś osób pojedynczych o uzyskiwanie materialnych korzyści z majątku Fundacji, jest nieprawdą i oszczerstwem.

Pełkinie, 24-go lipca 1926 r.

Witold Czartoryski.

Z a ł ą c z n i k 2.

O FUNDACJĘ ZAMOYSKICH.

Nawiązując do oświadczenia Witolda ks. Czartoryskiego co do Fundacji Zakładów Kórnickich, w odpowiedzi na zarzuty podniesione przez D-ra H. Wilczyńskiego, byłego administratora dóbr Kórnicka i Zakopanego, czuję się w obowiązku w tej sprawie tak żywo mnie obchodzącej głos zabrać.

Najzupełniej solidaryzuję się z tem, co Witold ks. Czartoryski pisze o p. Zofji Grocholskiej i jej synach. Dalej: Witold ks. Czartorychowawcę. Byłam świadkiem rosnącego z roku na rok zaufania toryski żył od młodości swej w najbliższych braterskich stosunkach ze ś. p. bratem moim, którego sam w znacznej mierze uważał, za swego mego brata do niego. Wreszcie, gdy powstała myśl naszego daru dla Narodu, od pierwszej chwili brat mój wtajemniczył go w swe zamiary, widząc w nim i w Janie Zamoyskim swych mężów zaufania i najpewniejszych wykonawców naszych zamiarów, w czem zupełnie dzieliłam i dzielę jego przekonania. Na człowieka społecznie tak zasłużonego i sprawom narodowym tak wysoce oddanego, głowę tak patryjchalnej rodziny, ojca całego zastępu sług Bożych i obrońców Ojczyzny, rzucanie takich potwarzy, przypisując mu uzyskanie korzyści osobistych ze sprawy narodowej, napiętnować muszę, jako postępek niegodny człowieka, który pragnie być szanowany.

Marja Zamoyska.

Z a ł ą c z n i k 3.

O FUNDACJĘ ZAMOYSKICH.

W związku z listami p. Witolda Czartoryskiego i p. Marji Zamoyskiej ogłoszonymi w rozmaitych czasopismach w sprawie książki mej „W obronie Zakładów Kórnickich” i mych samotnych niemal usiłowań w kierunku obrony od rozmaitych nielegalności i niecelowości, które się w Zarządzie fundacji dzieją, zwracam uwagę na następujące ważne okoliczności.

1. Dążeniem mojem jest uzyskanie bezstronnego orzeczenia Sądu Rzeczypospolitej nad zarzutami podniesionemi przezemnie przeciw Grocholskim, Witoldowi Czartoryskiemu, Janowi Zamoyskiemu, Henrykowi Pawlikowskiemu, jakoteż zbadanie tych również zarzutów, które by mi społeczeństwo lub Zarząd fundacji z tytułu mej pracy w fundacji postawili. Czynię to dla dobra sprawy narodowej.

2. Żadnych osobistych celów *materjalnych* w sprawie tej nie mam. Usunięty nagle z nieznanых mi powodów od pracy w fundacji, ofe-



rowałem Panu Ministrowi Stanisławowi Grabskiemu, jako jedyny człowiek dokładnie z majątkiem i celami obeznany, swe doświadczenie *bezniteresowne* (jak zaznaczono w książce).

3. Sposób, w jaki mnie, męża zaufania Fundatora zaskoczono i od umiłowanej publicznej sprawy usunięto, rzucił na mnie cień, pokrzywdził mnie moralnie, bo godność moją i rzetelność mej pracy postawił w społeczeństwie in *suspensio*. Prawo jawnej obrony strony *moralnej* mej sytuacji musi mi być dane. W bezstronności Sądu wierzę, że uzyskam satysfakcję.

4. Pan Senator Czartoryski powążył się zarzuty moje nazwać nieprawdą i oszczerstwem. Jednakowoż przytoczone jego argumenty (Gazeta Warszawska Poranna Nr. 201) tylko wzmacniają słuszność mych zarzutów.

Dlaczego mnie nie zaskarżył? Obraza, obelżywe słowo — to nie dowód, to tylko urabianie opinii mas; ja zaś w publikacji swej żądam śledztwa i sądu — i nad sobą. Przeciwnicy moi obrali drogę niewłaściwą, bo wymierzają sąd sami, a pro domo sua. Czartoryski argumentuje „ani hr. Groholska, ani synowie jej... nawet nie wiedzieli o tem, że Zarząd Fundacji zamierza odpisać, a potem odpisał, sumę koło 120.000 zł., w swoim czasie przez Fundatora im daną na kupno majątku. Zarząd tak uczynił, gdyż doszedł do przekonania, że to było zgodne z intencją nieboszczyka. Oskarżenie zaś osób pojedynczych o uzyskiwanie materialnych korzyści z majątku fundacji jest nieprawdą i oszczerstwem”.

Ustęp powyższy świadczy o słuszności mych zarzutów, potwierdza je znakomicie. Bo przyznaje, że Grocholscy nie wiedzieli o „darowiznie” (słusznie, bo w istocie to była pożyczka). Przyznaje, że *Zarząd* odpisał (a przecież nie miał prawa tego czynić ani ustawowo, bo nie był Zarządem, ani moralnie, bo wykonawcom testamentu, którymi właściwie byli oskarżani przezemnie, testator takich praw zarządu majątkiem nie udzielił). Przyznaje dalej, że Zarząd to odpisanie uczynił „z przekonania”, że było ono zgodne z rzekomą „intencją” fundatora. Intencje fundatora są zamknięte w Ustawie o fundacji i w testamencie. Żadne inne rzekome intencje, żadne nie uzasadnione ustawami pretenzje nie mogą być wykonane, ani likwidowane. Moje drukowane wyjaśnienia, księgi rachunkowe, wreszcie powyżej stwierdzona przez Czartoryskiego nieświadomość Grocholskich — wyraźnie świadczą, że nie darowizna, lecz pożyczka była intencją i faktem dokonanym, a odpisanie jej bezprawiem, naruszeniem majątku fundacji. I w jakimże to świetle chce wystawić Czartoryski ś. p. Fundatora, któryby po wniesieniu 16. II. 1924 r., zapisu fundacyjnego miał mieć intencję

zapis ten uszczuplić na rzecz krewniaków? Niech się Pan senator Czartoryski zastanowi.

Więc wywnioskuję każdy, iż w ten sposób uzyskana „darowizna” czy „odpisanie” jest uzyskaną materialną nielegalną korzyścią osób pojedyńczych.

Ofiarni z cudzego wujowie, wdzięczni nieświadomi bratankowie!, a że w szeregu innych korzyść ta jest nielegalną, podjąłem się publicznej obrony mienia narodowego drukiem, przytaczając dowody i argumenty, dążąc jawnie i otwarcie do zbadania sprawy fundacji przez Władze i do orzeczenia Sądu Rzeczypospolitej.

Gdzie nieprawda lub oszczerstwo?

Wymagam, by Witold Czartoryski, który považył się zarzucić mi nieprawdę i oszczerstwo, dowiódł mi ich. Niepohamowany gniew jego zdradza zastosowanie przezeń pod moim adresem tych właśnie wyrazów użytych bez podstawy, przeciwnie, bo nawet poprzedzonych argumentacją, niewzruszalnie umacniającą moje zarzuty.

5. Wślad za pismem p. Czartoryskiego ukazał się w czasopiśmie i list współfundatorki p. Marji Zamoyskiej (Gazeta Warszawska Poranna Nr. 203), też w ostry sposób zwrócony przeciwko mnie. Nie mam o to wielkiego żalu do Niej. Z serca przebaczam. Nie zna ona ustaw, nie ma pojęcia o administracji. Ona, kobieta o ewangelicznym życiu i zasadach, wierzy Czartoryskiemu, wierzy każdemu od pierwszego słowa. Ale sądzę, że ci, co Jej ogłosić taki list doradzili, uczyniliby rozumniej, gdyby doradzili zaskarżenie mnie do sądu. Fundatorce raczej wypada prosić Ministrstwo Oświaty i Ministrstwo Sprawiedliwości o bezstronne śledztwo i sąd, niż zgóry piętnować obrońcę Jej własnego dzieła. Na pierwszej niemal stronie i na ostatniej broszury mej proszę o ten sąd, — odpowiedzialność przyjmuję. A czy senator Czartoryski w swoim czasie nie odrzucił mej propozycji sądu dyscyplinarnego nademną? W tym duchu ś. p. Władysław Zamoyski go nie wychowywał. Mam tylko do p. Marji Zamoyskiej prośbę, by zechciała jeszcze raz uważnie pracę mą przeczytać i zastanowić się, czybym narażał szacunek ku sobie w obronie narodowego mienia, w obronie obecnie obowiązujących fundację ustaw, w obronie celów życia ś. p. Jej Matki i ś. p. Jej Brata. jakoteż w obronie celów Jej życia własnego, bez wystarczających dowodów i pewności sumienia? Listem swym p. Zamoyska pogłębiła przepaść między tem, czego należało się po Witoldzie Czartoryskim spodziewać, a tem, co on uczynił, zmuszając mnie do publicznych zarzutów i wymagania Sądu ze względów na powszechne dobro narodowe.

6. Kuratorjum Fundacji za mało jest jeszcze obeznane ze stanem faktycznym jej spraw. Większość członków nawet nie widziała jej in natura; nie przeprowadzono rewizji, nie ustalono regulam:nu. A to daje możność Zarządowi stawiania kuratorjum wobec ważnych na długie lata dokonanych faktów ze stratą lub szkodą dla celów fundacji. Naprzykład wydzierżawienie na długie lata dwóch folwarków (2.000 dwa tysiące morgów) bez wiedzy kuratorjum, bez rozpisania konkursu: modo privato.

7. Na miejsce „przekonań” Zarządu o rzekomych „intencjach” Fundatora niech wejdą prawo i cele fundacji. Uczcić należy jedynie *zalegalizowaną* wolę ofiarodawcy. Prywatne interesy są uregulowane przez ś. p. Fundatora i z jego woli przezemnie. Jeśli jakie nowe powstaną, ma je według ustawy regulować Kuratorjum nie Zarząd, wreszcie Sąd Rzeczypospolitej, a nie intryga lub protekcja.

Wśród niezaprzeczalnych intencji ś. p. Fundatora najpoważniejszą była chęć zapisania całego obecnego mienia fundacji Związkowi Zamoyskich. Wobec tego może Zarząd obecny, nabrawszy „przekonania” o takiej „intencji”, całe mienie fundacji „odpisze” Związkowi Zamoyskich i może będzie tego zdania, że ustawa, testament, cele — to rzeczy dobre, ale... tylko dla niżej podpisanego.

Związek Zamoyskich „odpisania” nie przyjąłby z pewnością, a Grocholscy przyjęli.

Warszawa, dnia 30. VII. 1926 r.

Dr. Henryk Wilczyński.

Z a ł ą c z n i k 3a.

O FUNDACJE ZAMOYSKICH.

Oświadczam, iż wszelkie zarzuty podniesione w książce „W obronie Zakładów Kórnickich” podtrzymuję, na sądzie podniosę nawet nowe, nie mniej ważne. Czynić „darowizny” czy „odpisywanie” z mienia publicznego fundacji nie ma prawa nikt, prócz Narodu, i to w drodze ustawodawczej. Nie znam również ustawy ani przepisu, dozwalającego regulować zobowiązania między instytucją publiczną (Fundacje) a osobą prywatną (p. Ceglińska) — polubownie. Czy może Izba Skarbowa polubownie układać się z podatkami w sprawie np. waloryzacji zobowiązania? Co zaś do swej osoby — już dawno i obecnie — staram się o bezstronny sąd nad zarzutami. jakie by mi postawiono. Służę — czekam.

Dr. Wilczyński.

Z a ł ą c z n i k 3b.

O FUNDACJE ZAMOYSKICH.

Podtrzymując nadal wszystkie me zarzuty, zawarte w książce: „W obronie Zakładów Kórnickich”, oświadczam, że na sądzie podniosę jeszcze nowe, nie mniej poważne.

Ani niżej podpisany, ani wykonawcy testamentu, ani Zarząd, ani Kuratorjum, ani Ministerstwo W. R. i O. P. — nie miało, nie ma i mieć nie będzie praw do uszczuplenia majątku, do odpisywania długów: bo Fundacja — to dobro narodowe, i tylko naród uczynić to może w drodze ustawodawczej. Czy można pomyśleć naprzykład, by większość Kuratorjum wypadkowo — odpisała Fundację Związkowi Zamoyskich? Bo taką była ongiś intencja ś. p. Fundatora. Czy Zarząd ma prawo ustanawiać bez wiedzy Kuratorjum dziesięcioletnie naczelne posady? Panna Zamoyska może o tem nie wiedzieć, ale Senator Czartoryski...?

Zebranie Kuratorjum, które dopiero się odbędzie, nie może dać sankcji czy aprobaty, ani absolutorjum, Zarządowi, któremu wytoczono tak ciężkie zarzuty. Kuratorjum może obecny Zarząd w urzędowaniu zawiesić, a zbadanie i orzeczenie w sprawie zarzutów powierzyć Ministerstwu Sprawiedliwości. Pozostaje tylko życzyć, by postępowanie władz — było szybkie.

Dr. Wilczyński.

Z a ł ą c z n i k 4.

MINISTERSTWO W. R. i O. P. w WARSZAWIE.

W odpowiedzi na listy p. Marji Zamoyskiej i senatora Czartoryskiego rozesłałem do pism te¹⁾ jeszcze wyjaśnienia, które załączam. Nie wiem, które pisma zamieszczą i które z wyjaśnień częściowo lub w całości będzie wybrane, gdyż jestem na łasce PP. Redaktorów.

Podjąłem ciężką, zawiłą i przykrą batalję o własność narodową, o pożytek jej dla narodu w przyszłości.

A gdzie konie kują — tam i żaby łapki nastawiają — więc zaczynają się podjazdy takiego rodzaju, że mogą tylko tak reagować, jak w stosunku do p. Szymborskiego.

Wspominam o ten wypadek, gdyby jego elaborat miał trafić do Kuratorjum lub Ministerjum.

Walczę nie o to, co mogłoby być lepszem lub gorszem, pomyslniejszem lub słuszniejszym — lecz walczę o ukrócenie samowoli, ka-

1) Powyższe trzy.

ralnej kodeksowo. I mam to przekonanie, że sprawy ujęte kodeksem karnym — nie może załatwiać, ani Kuratorjum (zwłaszcza, że tam tylu krewnych sobie), ani nawet Ministerstwo W. R. i O. P., lecz jedynie Ministerstwo Sprawiedliwości przez swe organa — t. j. Sąd.

Kuratorjum jest naczelną władzą Fundacji, lecz prawa jego nie mogą sięgać aż do praw właściciela, t. j. narodu. Tylko naród przez swe ciała ustawodawcze, mógłby czynić z fundacji darowizny, odpisania i t. p. Rozumowanie inne doprowadzi do wniosku, że któregoś dnia pięciu czy sześciu krewnych na 11-tu w Kuratorjum — odpisać mogliby bezkarnie fundację całą — komu zechcą. Ale już w żadnym razie nie wolno o tematach odpisania i darowizn myśleć — Zarządowi, lub (horribile!) — wykonawcom testamentu.

Całe sprawozdanie Zarządu — jest elaboratem brzydkim w swym zamierzeniu i formie.

Wykonawcy testamentu — mianują siebie i tytułują się przedwcześnie Zarządem, o właściwym zarządcy, — piszą jak o *zaproszonym* (czyż bym naprawdę był gościem, bo służyć się — wzywa), odpisują dług 120.000 zł., przyczem nadrabiają protokół, — wszystko to czynią w okresie samo przez się niestabilizowanym, bo w przejściowym, od śmierci Fundatora — do podpisania ustawy przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej, a właściwie w czasie od ustąpienia Dr. Wilczyńskiego (25. VIII. 1925) do zwołania Kuratorjum 15. XII. 1925.

Czyż nie mogli tych kilka miesięcy poczekać? Czyż nie mogli sprawozdanie swe przedłożyć wcześniej, a nie na posiedzeniu dopiero? Czyż członek Kuratorjum p. Okęcki, Radca Prawny równocześnie — nie mógł, nie powinien był przestrzedz Kuratorjum i Ministra swego, — że posiada listy budzące conajmniej wątpliwość, listy podpisane, proszące się o wyjaśnienia?

Za to teraz — skandal Kórnicki.

Czuję się w obowiązku przestrzedz Ministerstwo W. R. i O. P. — przed metodą prób jakichś połowicznych, i niedomówionych załatwień mych zarzutów w drodze jakiegoś wyjaśnienia Kuratorjum, za jakie według opublikowanego w pismach listu ma nadzieję przykucnąć Witold Czartoryski.

Wydobęde go i z tamtąd — tylko już może ze wstydem dla Całego Kuratorjum, ze wstydem dla Wydziału prawnego Ministerstwa W. R. i O. P., bo każdego Pana Ministra — odpowiedzialnego za czyny i wybiegi podwładnych, — który może nie mieć dla jednej, choćby tak ważnej sprawy — dość czasu — wprowadzić na manowce i narazić go na niezasłużone potknięcie się — nie trudno.

Lex, dura lex — sed lex — to znaczy aparatura Ministra Sprawiedliwości niech lege artis bada, lege artis oskarża, lege artis karze — bodaj mnie, jeśli jestem winien. Najmniejsza chęć kompromisu, lub zamiar zaoszczędzenia wstydu narodowego — narazić może powagę prawa *Polskiego* i celowość Patronatów Prezydenta Rzeczypospolitej i X. Prymasa, jako najwyższych reprezentantów władzy i etyki.

Niech będzie *Wyrok* Sądu a nie pogadanka krewnych w sprawie krewnych sub auspiciis Rady Prawnego i członka Kuratorjum.

Bo ona nie zadowolili, nie uspokoi, nie przesłoni — narodowego sumienia i publicznej opinji.

Z a ł ą c z n i k 5.

z KURATORJUM FUNDACJI ZAKŁADÓW KÓRNICKICH

Kuratorjum Fundacji „Zakłady Kórnickie” nadsyła z prośbą o umieszczenie następujący komunikat:

W dniach 12 i 13 sierpnia 1926 roku zasiadało w Warszawie Kuratorjum „Zakładów Kórnickich”. Przedmiotem obrad Kuratorjum był ogólny stan interesów i niektóre bieżące potrzeby Fundacji, w szczególności zaś zarzuty podniesione świeżo przeciwko Zarządowi Fundacji w broszurze dr. Henryka Wilczyńskiego.

Po wyczerpujących rozprawach doszło Kuratorjum jednomyślnie do zupełnie stanowczego przeświadczenia, że na tle tej broszury powstałe, niepokojące opinię publiczną, podejrzenia zamachów na majątek Fundacji i nadużywania przez członków Zarządu stanowisk swych dla załatwiania osobistych zobowiązań, są pozbawione wszelkiego uzasadnienia.

Dla uniknięcia wszelkich wątpliwości co do legalności niektórych czynności prawnych przedsięwziętych przez wykonawców testamentu, ś. p. Władysława Zamoyskiego, uchwalono postarać się o urzędową opinię prawniczą.

Z a ł ą c z n i k 6.

W SPRAWIE ZAKŁADÓW KÓRNICZYCH drugi list otwarty.

Otrzymałmśmy list następujący:

Ponieważ nie wszyscy moralnie zainteresowani mieli sposobność przeczytać i rozważyć treść książki „W obronie Zakładów Kórnickich”, (którą służę ciekawym tej sprawy), streszczam ją najlakończiej, chronologicznie, — i odpowiadam jednocześnie na ostatnie wyjaśnienia w prasie.

Dnia 8.VIII 1925 r. członek Zarządu Fundacji p. dr. Henryk Pawlikowski pisze, *podkreślając swą szczerść*, o intrygach przeciwko mnie i chęci p. senatora Witolda Czartoryskiego wprowadzenia na moje stanowisko p. Pacyńskiego, „niepotrzebnego mu urzędnika”

Dnia 13.VIII 1925 r. istotnie tenże p. Czartoryski, wykonawca testamentu ś. p. Fundatora wręcza mi list pełen obłudy, wypowiadający mi bezprawnie stanowisko. Odpowiedziałem, że ustąpię, ale żądam wyjaśnienia powodów. Dotychczas wyjaśnień mi nie udzielono, a przecie wszelkie me administracyjne czynności w okresie od śmierci Fundatora do dnia odejścia wykonywałem w porozumieniu z wykonawcami testamentu lub ich delegatem p. Pawlikowskim.

Dn. 9.VIII 1925 r. wystosowałem list do pp. Witolda Czartoryskiego i Jana Zamoyskiego, żądając albo wyjaśnień bezpośrednich, albo sądu dyscyplinarnego nad sobą, jeśli zarzuty są, gdyż pracę mą uważałem za publiczną.

Dn. 25.VIII 1925 r., nie doczekawszy wyjaśnień ani sądu, zdałem administrację p. Pawlikowskiemu, zastrzegając sobie otrzymanie bilansu, gdyż miałem poważne ku temu powody. Bilans zestawiony był 19.IX 1925 r., doręczony mi dopiero 21.XII 1925 r., a więc już po posiedzeniu Kuratorjum, odbytem dnia 15.XII 1925 r.

Dn. 22.XII 1925 r. dowiedziałem się o nielegalnem odpisaniu długu p. Remigjuszowi Grocholskiemu z rodziną, a dopiero w końcu stycznia 1926 r. miałem sposobność dostać sprawozdanie członka Zarządu Henryka Pawlikowskiego, przedłożone 15.XII 1925 r. Kuratorjum Fundacji i przekonać się o całym szeregu danych i dat, niezgodnych z prawdą, o nieprawdziwych protokołach i niewiernym bilansie.

Dn. 26.VIII 1925 r. po otrzymaniu absolutorjum oferowałem Ministerstwu W. R. i O. P. nadal swą pracę w Fundacji bezinteresownie. Wnet potem, 5.IX 1925 r., przestrzegłem pisemnie przed możliwością nielegalnych załatwień prywatnych zobowiązań, a wreszcie listem z 30.I 1926 r. zawiadomiłem o nadużyciu mego nazwiska w sposób karygodny przez powyższe sprawozdanie. Radca prawny Ministerstwa Oświaty, p. Dr. Stanisław Okęcki, nie raczył reagować.

W odpowiedzi na mają książkę puste słowa p. Czartoryskiego i niedoświadczonej stanu rzeczy p. Zamoyskiej w prasie, której część przeważna, może zależna, mych replik nie wydrukowała. Wiekami uswięcona zasada: *audiatur et altera pars* nie obowiązuje widocznie większości naszej prasy.

Dn. 12.VIII 1926 r. zebrało się Kuratorjum Fundacji. Obecnie (17.VIII) prasa drukuje nie podpisane acz równobrzmiące wyjaśnienia o powziętych „przeświadczeniach jednomyślnie” zebrania Kuratorjum,

złożonego z pięciu czy sześciu krewnych w sprawie krewnych, oraz trzech osób obcych, bez wysłuchania mnie? A więc niejako przy drzwiach zamkniętych i zaocznie. Sądzę, że udzielając aż dwu dni dla tłumaczenia się zarządowi z mych zarzutów, można było mi dla udokumentowania i dokładniejszego przedstawienia, oraz odparcia jednostronnych wyjaśnień Zarządu — udzielić bodaj małą godzinę.

Prasa pisze, że postanowiono zwrócić się o „urzędową opinię prawniczą”, jest to jakieś mdłe określenie: ja wyraźnie odwołuję się o Sąd Rzeczypospolitej do zbadania tej całej sprawy i ukarania winnych.

Szczerze proszę Pana Ministra Oświaty i Patrona Fundacji w osobie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, by udzielić raczyli swej moralnej opieki wielkiemu dziełu ś. p. Zamoyskiego i wpłynęli, by owa „urzędowa opinia prawnicza” była mieczem sprawiedliwości i rozstrzygnęła walkę w sprawie narodowego dobra między tymi, którzy spotkania ze mną na sądzie unikają, a tym, który bezstronnego sądu pragnie, naglony obowiązkiem sumienia.

(—) *Dr. Henryk Wilczyński.*

Z a ł ą c z n i k 7. „Głos Zakopiański”, 1926.

DO PRZYJACIÓŁ PRAWDY.

W SPRAWIE ZAKŁADÓW KÓRNICKICH.

W walce, którą podjąłem dla dobra narodowego, dla idei ś. p. Władysława Zamoyskiego, wydając rzecz p. t. „W obronie Zakładów Kórnickich”, nie prowadzę sporu o to, co mogło być lepszem lub gorzem, mniej lub więcej udanem, nie bawię się w krytykę zdarzeń lub pomysłów, nie stawiam żadnych żądań osobistych.

W możliwie najkrótszym zarysie przedstawiam bardzo trudny przebieg tworzenia Fundacji takiej, jak ją ustawa ujęła; wspominam, że zabrakło czasu na wyrównaniu wad ustawy przez regulamin, a najtężsi ludzie nie tworzą rzeczy idealnych. To część historyczna mej książeczki.

Więcej miejsca udzielam wykazaniu i napiętnowaniu samowoli karalnej kodeksowo, której się dopuścili wykonawcy testamentu, p. Senator Witold Czartoryski, p. Jan Zamoyski i ich delegat p. Henryk Pawlikowski, po usunięciu mnie od pracy, powierzonej z całym zaufaniem przez ś. p. Fundatora. A w dalszych mych publicznych głosach staram się prostować błędne i obłudne drogi mych nieśmiałych przeciwników.

Ogłosiłem książkę, która zawiera dokumenty, cytuje paragrafy kodeksu, przeprowadza kontrolę cyfr, stawia pytania, na które wykonawcy testamentu unikają wyraźnej, męskiej odpowiedzi, ścisłych określeń, popartych paragrafami ustaw.

Za nich lub dla nich próbują odpowiadać ludzie oddawna mi obcy, którzy stanęli po stronie oskarżonych przezemnie, obronionych stanowiskami, stosunkami, przywilejami, po stronie takich dżentelmenów, którzy się cofnęli przed propozycją moją sądenia mnie dyscyplinarnie, którzy do dziś dnia nie zaskarżyli mnie do sądu. A przecież bronię narodowego daru z ogromnym wysiłkiem, bo nie jestem prawnikiem ani nietykalnym senatorem, lub magnatem, dla którego nawet prasa gotowa zaniemówić, a władza — czuć się w kłopotcie i moroczliwie szukać wyjścia przy drzwiach otwartych.

To wyjście — śledztwo i sąd!

Oskarżam nie o byle co. Kto spokojnie, z zastanowieniem przeczyta rzecz „W obronie Zakładów Kórnickich”, zanalizuje dokumenty, daty i cyfry — przyjdzie do przekonania sam, że czas od mego ustąpienia do pierwszego zebrania Kuratorjum (25 sierpnia do 15 grudnia 1925 r.) był użyty na zmianę protokołów, na odpisanie 120.000 złotych, na złożenie sądu polubownego (!) dla p. Ceglińskiej w sprawie, którą jedynie ustawa ma regulować. A co najohydniejsze — na zasłonięcie się mym nazwiskiem w sprawie odpisania długu Remigjuszowi Grocholskiemu.

Tak postąpili zaufani ś. p. Fundatora, wykonawcy Jego testamentu. Sądzono może, że będę milczał. Nie spodziewano się, że interes narodowy, zawarty w zalegalizowanej idei ś. p. Władysława Zamoyskiego, postawię wyżej niż dyskrecję korespondencji ze mną ich zaufanego, posłuszonego delegata. Łudzono się, że po wielkopańskich, obłudnych, słodkich słowach i wypłaconej do końca roku pensji kupiono moje milczenie.

Kompromisu nie będzie.

Owinięte w salonową watę mdłe, niezręczne oświadczenie czy wyjaśnienie Kuratorjum, unikające orzeczenia ścisłego — nie przekona nikogo uczciwego. Ani ironja, zawarta w wyrazie „zamachy” na majątek fundacji. Czy będzie to „zamach”, czy jest to tylko zbyt sute, a z mienia publicznego koszykowe, nie zmieni to istoty sprawy. Redde, quod debes!

P. Szymborski ogłosił list przeciwko mnie. W książce mej nigdzie go nie zaczepiłem. Zarzuty jego to pseudologja phantastica. Wywołały one tylko moją krótką odpowiedź: „brzydota tego listu w tej chwili leży przedemną, za chwilę — będzie podemną”.

W Kronice Zakopiańskiej też ktoś pisze mozolny elaborat trawestacyjny, pouczający mnie o... obywatelstwie czynu. Wszak nie po raz pierwszy proszę o sąd w tej sprawie nad sobą, jawny, zawodowy. Proszę o podanie i udowodnienie zarzutów przeciwko mnie, bo śmiem twierdzić, że przytoczone przezemnie załączniki — to nie halucynacje, to pisma autentyczne, pisane na trzeźwo, z podkreśleniem szczerości. A odpisanie długów to fakt, do którego jeden z wykonawców testamentu już się przyznał publicznie.

Stawiam przyjaciółom i wrogom pytanie: za kogo uważalibyście mnie i mego krewniaka, gdybym obecnie miał w kasie sieroczej dług, a za kwartał dyrektorem tej kasy zostanie mój ów krewniak i mi ten dług „odpisze”, a ja to odpisanie milcząc przyjmę? I jakby postąpić mieli w takim przypadku prasa i p. Prokurator?

Według logiki moich drukujących przeciwników, powinien on uczciwego kontrolera tej kasy ścigać za to, że podczas pilnowania tej kasy i wykrywania nadużyć zgybił rzekomo ołówek i wywrócił podobno flaszkę atramentu, czem naraziłby oczywiście kasę na straty. A więc do kryminału go... (kontrolera naturalnie).

Nasuwa mi się jeszcze jedna refleksja:

Ś. p. Hubert Linde, który w sposób nieodpowiedni, a może i zgoła nieprawny, udzielił pożyczki bratu, był sądzony, i nawet po śmierci wyrokiem srogo ukarany, a za życia odsunięty od obowiązków, ba, nawet zaaresztowany. Wykonawcy testamentu ś. p. Zamoyskiego, czy Zarząd Fundacji, „odpisał”, uczynił z cudzego „darowiznę” i dotychczas urzęduje, sprawuje godności.

Skąd ta różnica? Czyżby sądził, że ś. p. Lindemu brakowało kilku pałek herbowej korony? czy zgoła mitry?

Czy może P. K. O. i Fundacja Narodowa nie są publicznymi instytucjami w jednej Rzeczypospolitej?

Warszawa, dn. 27 sierpnia 1926 roku.

Dr. Wilczyński.

Z a ł ą c z n i k 8. „Nowy Kurjer Polski”, Nr. 146, 1926 r.

REFLEKSJE

REWELACJE

Otrzymałem broszurę, która powinna jaknajmocniej poruszyć opinię. Przynosi wstrząsające rewelacje. Mogłaby służyć, jako temat do sensacyjnej, obyczajowej powieści. Ale zawiera tylko cyfry sprawozdania, dokumenty. Bardziej jednak wymowne, niż powieść.

Autor: dr. Henryk Wilczyński. Tytuł: „W obronie Zakładów Kórnickich, fundacji narodowej Zamoyskich — uwagi, przestrogi i ocena pierwszego sprawozdania”. Przedmowa Aleksandra Świętochowskiego.

Trzeba przypomnieć, że ś. p. Władysław Zamoyski za zgodą siostry swej Marji i na mocę upoważnienia matki — zapisem dnia 16 lutego 1924 roku i testamentem z dn. 13 listopada tegoż roku, więc kilka tygodni przed zgonem, przekazał swój ogromny majątek państwu na cele oświaty. Był to jeden z najwspanialszych czynów w dziejach ofiarności obywatelskiej.

Po śmierci Władysława Zamoyskiego społeczeństwo dowiedziało się, kim naprawdę był ten niezwykły człowiek, który uchodził za skąpca i dziwaka. Stefan Żeromski napisał przepiękną, natchnioną apoteozę wielkiego ofiarodawcy.

„Teraz się pokazało, — czytamy w tem entuzjastycznym wspomnieniu — iż odmawiał sobie pościeli, wykwintnego stołu i drogich ubrań, gdyż jednego grosza ponad najniezbędniejszą konieczność nie ważył się ruszyć z majątku Polski przy tym warsztacie, który prawo dziedziczenia dało mu w rękę. Wiarę swego życia, swych prostych, spokojnie jednostajnych dni zamknął w testamencie - zapisie, który, jako wzór surowej cnoty polskiej, jako zwięzły akt woli nie żelaznej, lecz stalowej, polerowanej przez pracę ciała, przez rozległość i wnikliwość rozumu, przez męstwo ducha czynnego, winien być czytany w szkołach narówni z arcydziełami wieszczów narodowych. Ten, kto taki testament przez całe życie układał, był arystokratą najwynioślejszym w świecie wszytkiej genty ludzkiej... Pozostaje, jako jedyne określenie: syn boży. Człowiek dostojny w swem jestestwie, religijnie związany z Bogiem”.

I cóż dzieje się teraz z Jego wolą?

Broszura d-ra Henryka Wilczyńskiego jest odpowiedzią na to pytanie. Przyjaciół i doradców Władysława Zamoyskiego, b. kierownik Zakładów Kórnickich, oświadcza we wstępie:

„Obecnie majątek ten i cele Fundacji znajdują się w wielkiem niebezpieczeństwie i to zmusza mnie, z tytułu mego osobistego stosunku do fundatorów, zabrać głos, by ten wielki patrijota, ofiarnik za życia, nie cierpiał w krainie duchów, że nieopatrznie zaufał krewnym, przyjaciółom, rządowi i narodowi”. A dalej — następują rewelacje o ludziach znanych, głośnych, wybitnych, którzy wolę Władysława Zamoyskiego chcą zniszczyć w swoim interesie osobistym. To rozmaici krewniacy, którzy — jak pisze Aleksander Świętochowski — „skracają odległość swego powinowactwa najbardziej nieuzasadnionemi pretensjami do udziału w bogatym spadku”.

Dr. Wilczyński stawia im zarzuty b. ciężkie, pisze o brzydkiej prywacie i wstrętnej intrydze, o chciwej i cichej zemście, wzywa wykonawców testamentu do wytlómaczenia się przed sądem.

„Publikując wszystko, czynię to z uczuciem, że spłacam dług zaufaniu, jakie ś. p. Fundator we mnie położył i że bronię dobra narodowego”.

Broszura d-ra Wilczyńskiego jest dokumentem odwagi cywilnej, z najszlachetniejszych płynącej pobudek.

Cóż powiedzą oskarżeni? (—) *Widz”*.

Z a ł ą c z n i k 9. „Głos Prawdy” (P) Nr. 13 — 1926 r.

FUNDACJA ZAMOYSKICH ZAGROŻONA.

Tygodnik „Głos Prawdy” w Niedyskrecjach porusza sprawę fundacji kórnickiej.

Powstała ona dzięki ofiarności szlachetnego „dziwaka” ś. p. Władysława Zamoyskiego, który całe życie uchodził za skąpcza. Całe życie istotnie skąpił dla siebie wszystkiego, oszczędzał na wszystkim, aby wszystko co zebrać zdołał — a jest tego 11 milionów złotych w złocie, zapisać Rzeczypospolitej. Z jego zaiste wielkodusznego daru powstaje wspaniały park przyrody w Tatrach, powstaje cały szereg cudownych zakładów gdzieindziej. Ś. p. Władysław Zamoyski oddaje wszystko pod opiekę zarządowi, który powołać ma związek rodziny Zamoyskich. Zarząd też powołano. Weszli doń Witold ks. Czartoryski, Jan hr. Zamoyski i Henryk Pawlikowski. Wykonawcą, kierownikiem administracji jest mianowany na to stanowisko przyjaciel i doradca ofiarodawcy dr. Henryk Wilczyński.

Dr. Wilczyński pracuje, zarząd przygląda się temu i jest zadowolony. Ale niebawem ukazują się rozdźwięki. Wokoło fundacji poczyną się kręcić coraz więcej ludzi, pragnących coś z niej uszczknąć dla siebie. Jedni chcą posadki. Inni pragną spławić do niej niedogodnych lub za drogich robotników i funkcjonariuszy. Są tacy, co po gotóweczkę ręce wyciągają. A zarząd na wszystko zezwala. W pewnej chwili, gdy te protekcyjki poczynają za drogo fundację kosztować, dr. Wilczyński staje okoniem. Wtedy usuwa się go poprostu i za lichowię jak drogie pieniądze bierze następcę, człowieka, który ani fundacji nie zna — ani pracować w niej nie może, ma bowiem inne jeszcze stanowiska i płace.

Dr. Wilczyński czeka sprawozdania zarządu, lecz kiedy to wychodzi, ogłasza odpowiedź. Broszura ta jest druzgocąca poprostu. Zarzuca on zarządowi, że: 1. prowadzi gospodarkę niedbałą i nie-

sumienną; 2. toleruje rozdrapywanie zbiorów fundacji i jej funduszów. Z biblioteki gubi się rękopisy Mickiewicza, pożyczki w pieniądzu wpisuje się jako dary dla dalekich krewnych; 3. wadliwą, samowolną, niesumienną gospodarkę pokrywa zarząd za pomocą fałszowania protokółów posiedzeń lub podrobieniu ex post.

Tragizm wieje z kart broszury d-ra Wilczyńskiego, który z pedantyczną ścisłością rozważa każdą cyfrę sprawozdania fundacji, zaopatrując je w komentarz, fałsz, niedbalstwo, fałsz i jeszcze raz fałsz i znów lekkomyślność i jeszcze niedopatrzenie.

Tragizm mówimy — bo w ten sposób małość i podłość ludzka niszczy wysiłek życia całego jednostki, co drogą wytężonej pracy, codziennej ciężkiej ofiary budowała dla narodu wymarzoną instytucję.

Na broszurę dr. Wilczyńskiego odpowiedział zarząd fundacji tak samo krótko jak gołostownie. Ani jeden zarzut nie został obalony — ani jedno twierdzenie nadwątlone. Opinię publiczną tego rodzaju enuncjacje muszą tylko jeszcze bardziej zaniepokoić.

To też wołamy wraz z dr. Wilczyńskim o ratunek dla zagrożonej instytucji. Żądamy wyłonienia przez rząd komisji kontrolnej, żądamy rewizji gospodarki pp. Pawlikowskiego, Czartoryskiego i Zamoyskiego, żądamy jaknajsurowszego śledztwa. Ministerstwo wyznań i oświecenia dostało już memorjał w tej sprawie od p. dr. Wilczyńskiego. P. Grabski nie uważał za stosowne podjąć sprawy. Niechże zajmie się nią p. Sujkowski. Niech nie dopuści, by winowajcy zatarli ślady swej roboty, niech co prędzej doprowadzi do sanacji stosunków w tem co nam przekazano — abyśmy strzegli. Fundację Władysława Zamoyskiego trzeba ratować.

— (mo).

Z a ł ą c z n i k 10. „Nowy Kurjer Polski” Nr. 153 — 1926.

ZAGROŻONA FUNDACJA ZAMOYSKIEGO.

Pisaliśmy w swoim czasie o wspaniałej fundacji ś. p. Władysława Zamoyskiego, który, magnatem będąc, całe życie skąpił na siebie, by cały ogromny majątek zapisać narodowi.

Parę lat ubiegło od śmierci fundatora i oto dowiadujemy się, że los tego daru jest zagrożony, rządzą tam ludzie, którzy nie zadali sobie trudu nawet zapoznać się z fundacją, wprowadzając na dobre (więcej niż dobre) płatne stanowiska swoich protegowanych, losy nauki powierzając bezprawnie w ręce nieodpowiednie, z pieniędzy gromadzonych na cele publiczne czynią podarunki dalekim krewnym zmarłego i t. d.

Powołani na wykonawców ostatniej woli fundatora, wskutek niezrozumiałych zupełnie okoliczności powierzyli bibliotekę kórnicką nieposiadającej żadnego wykształcenia osobie.

Niewiadomo, z jakich powodów z pieniędzy fundacji darowano p. Grocholskiemu Remigjuszowi 120 tys. zł. Niewiadomo, dlaczego usunięto z zarządu p. dr. Wilczyńskiego i na jego miejsce powołano p. Pacyńskiego z płacą 2.500 złotych w złocie poza świadczeniami w naturze (auto i t. d.).

Dla uzasadnienia tej całej gospodarki wydano sprawozdanie, któremu w sposób nie podlegający żadnej wątpliwości zarzucono trzydzieści kilka fałszów i nieścisłości, pomiędzy którymi są takie, jak brak oceny ogromnych obiektów majątku, podrabianie protokołów, dorabianie aktów, „zmienianie” zeznań, „nieprawidłowości” księgowania i t. d. i t. d.

Z przerażeniem poprostu czyta się broszurkę — ba! całą książkę, którą w obronie fundacji wydał mąż zaufania ś. p. Wł. Zamoyskiego, dr. Henryk Wilczyński, a której każda stronica woła wielkim głosem „wola szlachetnego człowieka została sponiewierana!” „dobro narodowe zostaje rozdrapywane!” „Ratujcie fundację, której byt już jest zagrożony!”

Broszura ta nie może pozostać bez echa. Społeczeństwo ma prawo domagać się, by zarzuty jej zostały jak najskrupulatniej rozpatrzone, by rząd, powołany do strzeżenia dobra narodowego przeprowadził jaknajcisłejsze dochodzenia w tej sprawie i uczynił wszystko, aby karygodnej gospodarce kres położyć.

Dr. Wilczyński kończy swą książeczkę słuszną uwagą, że w innych fundacjach może się dziać wiele podobnych rzeczy i domaga się słuszenie utworzenia organu rewizyjnego dla fundacji wogóle. Ta ogólna sprawa nadaje się do szerokiego omówienia osobno. (—) au.

Z a ł a c z n i k 11. „Głos Prawdy” Nr. 151 — 1926 r.

Warszawa, z dn. 24 lipca 1926 r.

„Wyszła z druku broszura dr. H. Wilczyńskiego w obronie fundacji Kórnickiej. Przypominamy: ś. p. Władysław Zamoyski, ów „dziwak”, co skąpił sobie przez całe życie — cały swój majątek wartości kilkunastu milionów zapisał na cele oświaty i kultury. Dr. Wilczyński obecnie woła wielkim głosem „oskarżam!” Jako mąż zaufania ś. p. Fundatora podaje on ostrej krytyce działalność zarządu fundacji, stwierdzając, że: 1) gospodarka w niej panuje niedbała i niesumienna; 2) że zarząd toleruje rozdrapywanie zarówno jej zbiorów, jak i fun-

duszów; 3) z biblioteki giną tak cenne rzeczy, jak rękopisy Mickiewicza; z pieniędzy robi się dary ludziom prywatnym; 4) że wadliwą, samowolną i niesumienną gospodarkę pokrywa się za pomocą fałszowania i dorabiania protokołów i niezgodnych z prawdą księgowañ. Autor wymienia jako odpowiedzialnych za to W. ks. Czartoryskiego, J. hr. Zamoyskiego, J. Pawlikowskiego i ich *jure caduco* doradczynię, p. Grocholską. Memorjały w tej sprawie autor przedkładał już ministrowi oświaty, p. Grabskiemu. Rząd mimo to toleruje łamanie woli ś. p. ofiarodawcy i trwonienie dobra publicznego. Domagamy się jaknajbardziej kategorycznie śledztwa, pociągnięcia winnych do jaknajsurowszej odpowiedzialności. Domagamy się w imię moralności publicznej, w imię konieczności strzeżenia tego, co jest własnością narodu. Domagamy się z całą stanowczością tembardziej, że rozdrapywanie fundacji musi zniechęcać ludzi do ich zakładania. Podnosimy też z całym uznaniem żądanie dr. H. Wilczyńskiego utworzenia nadzoru ściślejszego nad wszystkimi fundacjami, by społeczeństwo wiedziało, że wielkoduszność nie służy do nasycenia pożądlivości prywatnej”.

Z a ł ą c z n i k 12. „Myśl Niepodległa” Nr. 821, 10.7. 1926

ZAMACH NA FUNDACJĘ NARODOWĄ ZAMOYSKICH.

Ukazała się w handlu księgarskim broszura dr. Henryka Wilczyńskiego p. t. „W obronie Zakładów Kórnickich fundacji narodowej Zamoyskich, uwagi, przestrogi i ocena pierwszego sprawozdania”. Przedmowę napisał nestor piśmiennictwa polskiego, Aleksander Świętochowski. Jest to dzwon na alarm w sprawie, żywo obchodzącej ogół społeczeństwa, a tembardziej jego ciała reprezentacyjne, senat, sejm, oraz rząd.

Jak wiadomo, zmarły 3 października 1924 roku ś. p. Władysław hr. Zamoyski przekazał cały swój majątek za zgodą siostry Marji i na mocy specjalnego upoważnienia matki na cele oświaty narodowej. W ten sposób powstała fundacja „Zakłady kórnickie” pod patronatem Prezydenta Rzeczypospolitej i ks. Prymasa, arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, mająca za zadanie: 1) utrzymanie i rozwój Szkoły domowej pracy kobiet, założonej w Kórniku 24 czerwca 1882 r., a po wygnaniu przez rząd pruski przeniesionej do Lubowli na Śpiżu, do Kalwarji Zebrzydowskiej, do Zakopanego, w końcu zaś do Kuźnic; 2) popieranie wychowania młodzieży męskiej w duchu polskim i katolickim; 3) pomoc w naukach wyższych dla wyjątkowo uzdolnionych, zwrotną, gdy zarabiać będą; 4) utrzymanie zamku w Kórniku „ku

pamięci tego, co Polska przecierpiała, jak jej synowie Ojczyźnie się zasłużyli, dla przechowania i uczczenia pamięci najszlachetniejszych wśród obcych, którzy wobec Polski zasługi położyli, jej się w czasie prześladowań i najsroższych ucisków przyjaciółmi okazali"; 5) utrzymanie Biblioteki kórnickiej, oraz pieczę nad jej wydawnictwami; 6) założenie i utrzymanie Zakładu badań, na stokach gór i na równinach, wszystkiego, co wchodzi w zakres hodowli, życia, ochrony i należytego wyzyskania wszelkiego rodzaju drzew, tak w kraju istniejących, jak zagranicznych; 7) krzewienie w majątkach Zakładu kórnickiego wśród ludności wiedzy zawodowej rolniczej i zasad współdzielczości w duchu katolickim i narodowym. Władzę naczelną Zakładów kórnickich stanowi Kuratorjum, do którego należą: ks. biskup krakowski, delegat ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego, dwaj delegaci zaproszeni na lat trzy przez Polską Akademię Umiejętności, dwaj delegaci zaproszeni na tenże przeciąg czasu przez komitet Kasy im. Mianowskiego, prezes i czterej członkowie wydziału Związku Zamoyskich, lub wybierani na ich miejsce niekoniecznie członkowie Związku. Na Zakładach kórnickich ciąży obowiązek wypełnienia zobowiązań, przyjętych przez ich właściciela.

Ale, jak pisze Aleksander Świętochowski w przedmowie, wspomniały ten dar, stanowiący obecnie własność narodu i pozostający pod opieką jego władz, „jest zbyt ponętny dla egoizmów, zbyt zawiódł ambicje, pożądania i nadzieje rozmaitych krewniaków, skracających odległość swego powinowactwa najbardziej nieuzasadnionemi pretensjami do udziału w bogatym spadku, ażeby mógł być dostatecznie zabezpieczony samą pośmiertną wolą szlachetnego dobroczyńcy”. Już podczas tworzenia Fundacji miały miejsce próby jej okrojenia na rzecz ks. Witolda Czartoryskiego i Remigjusza hr. Grocholskiego z matką. Po jej ukonstytuowaniu do zarządu wstąpili ks. Witold Czartoryski, hr. Jan Zamoyski i dr. Pawlikowski. W ten sposób władza wykonawcza Fundacji dostała się całkowicie pod wpływ rodziny ś. p. fundatora, ponieważ p. dr. Pawlikowski jest związany z ks. Czartoryskim jako wysłużony plenipotent. Zarząd, usunąwszy niewygodnego sobie administratora dóbr, dr. Henryka Wilczyńskiego i mianując na jego miejsce dyrektorem p. Pacyńskiego, również b. plenipotentą ks. Czartoryskich, podjął gospodarkę, która już w pierwszym okresie sprawozdawczym naraziła Fundację na stratę 147.470 zł. 58 gr.!

Otóż według dr. Henryka Wilczyńskiego jest to strata... fikcyjna. Przedewszystkiem do rachunku zysków i strat wstawiono pozycje, które należy podać osobno, jako nie należące do roku, objętego sprawozdaniem, albo jako wydatkowane na cele naukowe, czy podniesienie

majątku, czy opłaty odsetek z powodu braku kapitału obrotowego. Sumy te wynoszą ogółem 592.977 złotych 43 gr. Odjąwszy saldo strat, otrzymamy kwotę, wykazującą prawdziwy dochód z gospodarki majątkowej 445.506 zł. 85 gr., a po odliczeniu zapłaconych odsetek 83.033 zł. 47 gr., — czysty zysk z majątków Fundacji, czyli 362.473 złotych 38 gr.

Następnie dr. Henryk Wilczyński kwestjonuje pozycję „Straty lat ubiegłych”. Według wszelkiego prawdopodobieństwa odpisano tutaj nielegalnie dług hr. Grocholskich, zaciągnięty u ś. p. Władysława Zamoyskiego na kupno Rogowa. W sprawozdaniu „Zakłady Kórnickie”, zestawionem przez p. Henryka Pawlikowskiego, czytamy na str. 54-ej: „Pożyczkę udzieloną w swoim czasie przez ś. p. Władysława Zamoyskiego siostrzeńcom jego hr. Grocholskim na kupno Rogowa w wysokości 120.000 zł. należy, wobec wyjaśnień udzielonych przez dr. Henryka Wilczyńskiego, uważać za darowiznę ś. p. Władysława hr. Zamoyskiego na rzecz krewnych”. W wzmiance tej dr. Wilczyński dopatruje się poprostu *nadużycia swego nazwiska*. Hr. Grocholscy powinni byli spłacić dług w przeciągu lat 20 wraz z 5% rocznie. Ponieważ już przedtem próbowano dr. Wilczyńskiemu wmówić rzeczy nieistniejące, ten złożył odpowiednią deklarację w Ministerjum oświaty i wyznań religijnych oraz Najwyższej Izbie Kontroli. A więc i tutaj buchalterja p. Pawlikowskiego myli się na niekorzyść „Zakładów kórnickich” o całe 120.000 złotych.

Wreszcie dr. Wilczyński podaje w wątpliwość cały szereg pozycji, umniejszających rzeczywistą wartość Fundacji narodowej. I tak np. przy opisie folwarku Biernatki podano stratę za nieurodzajny rok 1924/25 — 37.817 zł. 95 gr., gdy tymczasem rachunki na miejscu w Biernatkach wykazują stratę 27.378 zł. 73 gr. Według sprawozdania „jeziora Trzebawskie o obszarze 229 hektarów dodano do dzierżawy Trzebaw Górka... Stan zagospodarowania jest bardzo marny i jeziora te nie przynoszą”. Naprawdę zaś przynoszą one dochód dzierżawcy. W opisie lasu tatrzańskiego pominięto... oszacowanie. Wartość budynków w Kuźnicach i Zakopanem określono na 484.796 zł., chociaż naprawdę przewyższa ona podaną sumę conajmniej trzykrotnie. Nadto dr. Wilczyński stawia zarządowi poważne zarzuty natury administracyjnej.

Cóż na to protektorzy Fundacji, przedstawiciele nauk w Kuratorjum, a nadewszystko ordynat Maurycy hr. Zamoyski, za którego plecami dzieje się to wszystko? Niektóre rewelacje dr. Wilczyńskiego są tego rodzaju, że powinny zainteresować się nimi władze prokura-

torskie. Wszystkie — zdają się świadczyć, iż samej idei zapisu przeznaczonej pamięci fundatora grozi poważne niebezpieczeństwo.

Więc po to ś. p. Władysław Zamoyski zbierał przez całe życie grosz do grosza, na to wyrobił sobie opinię ostatniego skąpca, narażał na tysiączne przycinki i szyderstwa, aby z jego królewskiego daru dla narodu hr. Grocholscy mogli restaurować swe prywatne fortuny? Więc nad własnością narodową niema kontroli, któraby położyła kres fałszowaniu bilansów, fabrykowaniu inwentarzy na użytek prywatny, przedstawianiu fikcyjnych sprawozdań?

Nie. Tak być dalej nie może.

Jak niegdyś Stefan Żeromski obudził czujność narodową i uratował Rapperswil od zagłady, podobnie dzisiaj na całą Polskę rozlega się głos Aleksandra Świętochowskiego: Rewizji! Dochodzenia! Śledztwa! Sądu! Nie wolno tolerować najbardziej eleganckiego rabunku, nie wolno tuszować najarystokratyczniejszej chociażby malwersacji! Jeśli dr. Wilczyński myli się, niechaj mu to zarząd „Zakładów kórnickich” udowodni publicznie. Ale nie pomogą tu żadne „konferencje poufne”, żadne „absolutorja” przyjaciół dla przyjaciół, żadne zbywanie zarzutów wyniosłem milczeniem, jak to niekiedy bywa we zwyczajach jasnie oświeconych.

Z a ł ą c z n i k 13. „Głos Narodu” Nr. 178 — 1926 r.

Kraków, z dn. 6 sierpnia 1926 r.

W SPRAWIE FUNDACJI ZAMOYSKICH.

Jako odpowiedź na oświadczenie p. Wit. Czartoryskiego i p. Marji Zamoyskiej otrzymujemy od dr. H. Wilczyńskiego motywację jego zarzutów, podniesionych w książce „W obronie Zakładów Kórnickich”, w której dr. Wilczyński, jako były administrator tej fundacji piętnuje rujnącą a szkodliwą działalność W. Czartoryskiego, J. Zamoyskiego i Grocholskich. Dr. Wilczyński oświadcza, że wszystkie swoje zarzuty podtrzymuje, a w sądzie podniesie nawet nowe. Czynić „darowizny” czy „odpisywanie” z mienia publicznego fundacji (zakłady Kórnickie są fundacją narodową) nie ma prawa nikt, prócz Narodu, i to w drodze ustawodawczej. Niema również ustawy, pozwalającej regulować zobowiązania między instytucją publiczną (Fundacją), a osobą prywatną (p. Ceglińską) — polubownie. Zarzuty te właśnie tyczą się nielegalnych „darowizn” i „odpisywań” na korzyść powyższych wymienionych rodzin.

Z a ł ą c z n i k 14. „Myśl Niepodległa” Nr. 825 — 1926.

Warszawa, z dn. 21 sierpnia 1926 r.

JESZCZE ZAKŁADY KÓRNICKIE.

Członek Kuratorjum Fundacji „Zakłady Kórnickie”, prof. A. Żółtowski, nadesłał nam z upoważnienia Kuratorjum komunikat treści następującej:

„W dniach 12 i 13 sierpnia 1926 r. zasiadło w Warszawie Kuratorjum „Zakładów Kórnickich”. Przedmiotem obrad Kuratorjum był ogólny stan interesów i niektóre bieżące potrzeby Fundacji, w szczególności zaś zarzuty, podniesione świeżo przeciwko Zarządowi Fundacji w broszurze Dr. Henryka Wilczyńskiego. Po wyczerpujących rozprawach doszło Kuratorjum jednomyślnie do zupełnie stanowczego przeświadczenia, że na tle tej broszury powstałe, niepokojące opinie publiczną, podejrzenia zamachów na majątek Fundacji i nadużywania przez członków Zarządu stanowisk swych dla załatwienia osobistych zobowiązań są pozbawione wszelkiego uzasadnienia. Dla uniknięcia wszelkich wątpliwości co do legalności niektórych czynności prawnych, przedsiębranych przez wykonawców testamentu ś. p. Władysława Zamoyskiego, uchwalono postarać się o urzędową opinię prawniczą”.

W oczekiwaniu takiej opinii, którą niewątpliwie wydadzą *najwyższe* instytucje w kraju, a więc Prokuratorja generalna lub Sąd Najwyższy po gruntownem zapoznaniu się z całokształtem materiału dowodowego, pozwolimy sobie tylko sprostować pewne nieścisłości, lub niejasności, jakie zapewne przypadkiem zakradły się do komunikatu.

Przedewszystkiem „przeświadczenie” Kuratorjum nie mogło być *jednomyślne*, ponieważ jego zebranie wypadło pod nieobecność w kraju ks. biskupa krakowskiego Sapiechy. Również nic nam nie wiadomo o przybyściu na zebranie prof. Szafera. A zatem Kuratorjum obradowało w komplecie zmniejszonym, wobec czego wyraz „jednomyślnie” nie znalazł tutaj zbyt szczęśliwego zastosowania.

Następnie ani dr. Wilczyński, ani nikt inny, nie wyrażał „wątpliwości co do legalności niektórych czynności prawnych przedsiębranych przez wykonawców testamentu ś. p. Władysława Zamoyskiego”. Natomiast dały się słyszeć ostre protesty przeciwko apodyktyczności, z jaką Zarząd Fundacji skreślił prywatne długi hr. Grocholskich, nie na zasadzie testamentu, lecz ponieważ, jak pisze ks. Witold Czartoryski w swym liście otwartym, Zarząd „doszedł do przekonania, że to było zgodne z intencją nieboszczyka”. Gdyby intencja ś. p. Władysława Zamoyskiego zamknięta była w testamencie spisanim, a następnie uprawnionym, nikt nie sprzeciwiałby się spełnieniu woli zmarłego. Tym-

czasem Zarząd działał *jure caduco*, na zasadzie gołosłownego „przekonania”. Ten właśnie postępek musi stać się przedmiotem „urzędowej opinii prawniczej”.

Wreszcie uderza w komunikacie Kuratorjum Fundacji unikanie określeń ścisłych. „Urzędową opinią prawniczą” można zrozumieć rozmaicie. Dlaczego nie wymieniono wyraźnie, jaką instytucję urzędową Kuratorjum miało na myśli? Niejasność ta może wywołać dalszą polemikę, a co zatem, w dalszym ciągu niepokić opinię publiczną.

To też komunikat Kuratorjum Fundacji spełnił swe zadanie tylko częściowo. Wiemy, że naczelne władze Fundacji zainteresowały się wreszcie treścią zarzutów, stawianych Zarządowi. Ale fakt ten jest zaledwie wstępem działań sanacyjnych, które, niestety, wciąż jeszcze otacza mgła tajemnicy.

Z a ł ą c z n i k 15. „Gazeta Warszawska” Nr. 249 — 1926 r.

MARNOWANIE DÓBR NARODU.

Na tle ogólnego sobkostwa i niedbalstwa o lud wiejski szlachty polskiej odbiły się pięknie wspaniałomyślnie dla niej ofiary szlachetnych jednostek przy końcu XVIII i na początku XIX wieku.

Najszczytniejszą chwałą opromieniły się nazwiska Brzostowskich i Staszica, którzy wielkie dobra darowali włościanom z hojnością i miłością, nieznaną innym narodom Europy. Fundacje te, chociaż obwarowane aktami prawnymi i statutami, zmarniały w zarządzie czynowników rosyjskich, którzy niemi sycili nietylko swoją osobistą chciwość, ale również dążność polityczną, niszcząc wszelkie instytucje polskie, ustanowione dla chłopów.

Przyznać trzeba, że nie o wiele poprawiło się ich położenie po przejściu pod administrację polską. Jest to bardzo smutnym, ale prawie powszechnym faktem, że my nie dorodziśmy jeszcze do tej wysokiej miary moralnej, jakiej wymaga poszanowanie dobra publicznego i obowiązek sumiennej nad niem opieki. Gdziekolwiek ono zawiera pokusę i otwiera możliwość wyzysku dla korzyści osobistych, tam zaraz objawia się w tym kierunku mniej lub więcej oczywista i bezczelna grabież. Częścią z nieukształcenia obywatelskiego, częścią z tradycji rodzinnej, rozgrzeszającej łupieżców majątku narodowego, częścią z przyzwyczajień nabytych w niewoli, wrosła głęboko we wszystkie warstwy w społeczeństwie reguła, że wszelka własność państwowa a nawet publiczna jest „rzeczą niczyją”, przeznaczoną dla tych, którym szczęśliwy wypadek ja powierzył. Co chłop mówi otwarcie i w małym zakresie: „Jeśli nie będę darł z rządu, to z kogo będę darł”, (bo z kogoś.

drzeć trzeba), to samo utrzymuje, tylko owija w kłamstwa, lub wykrętną frazeologję inteligent. A więc państwowe dobra ziemskie, lasy, fabryki, kopalnie, wszelkie przedsiębiorstwa są żerowiskiem dla administratorów. Niewątpliwie wyjątki są — np. doskonale prowadzona fabryka azotniaku w Chorzowie; z bezpośredniej obserwacji przytoczyć mogę fundację szkolną rolniczą w Gołotczyźnie, zarządzaną umiejętnie i uczciwie, możnaby zapewne wskazać jeszcze kilka innych wypadków, ale są to nieliczne jasne punkty w wielkim obszarze ciemności, opanowanym i wyzyskiwanym przez łupiestwo.

W ostatnich latach otrzymała Polska dwa wielkie dary: fundację Żemłosławską i Kórnicką. H. Umiastowska ofiarowała uniwersytetowi wileńskiemu dobra ziemskie, obejmujące 2.100 dziesięcin (około 4.000 morgów), w tem 1.2000 dz. starodrzewnego lasu, sumy należne jej od skarbu Rzeczypospolitej za dwa folwarki wzięto na osadnictwo wojskowe, nadto zobowiązała się wypłacić uniwersytetowi w gotowiznie czwartą część dochodów z parcelacji innych dóbr (4.000 hekt.) i wyprzedazy lasów (9.000 h.), wreszcie w akcie dzierżawy uczyniła uniwersytet spadkobiercą całego ruchomego i nieruchomego majątku, jaki pozostanie po jej śmierci wolny od innych rozporządzeń. Dla siebie zastrzegła używalność zrujnowanego pałacu, pustych oficyn i oranżerii; mieszkanie dla stróża, lokaja, opał, kawałek pola na ogród warzywny, pewna ilość żyta, siana, owsa i słomy

..., Drugą a największą ze wszystkich jest *fundacja Kórnicka*, obejmująca trzydzieści kilka tysięcy morgów obszaru, wielkie lasy, fabryki, rozmaite zakłady. Jej twórca był charakterem nadzwyczajnej mocy i oryginalności. W całym życiu swoim miał tylko trzy przedmioty miłości: Boga, matkę i ojczyznę. Osobiste potrzeby zredukował do istnienia biedaka. Chodził w wyszarzanem, połatanem ubraniu i w zdartych butach. Najwytrwalsze namowy i zabiegi nie zdołały go nakłonić do sprawienia sobie nowej odzieży lub obuwia. Oszczędność posuwał do najtwardszego skąpstwa. Znajomej hrabinie odniósł sam pół korca kartofli, i nie tylko pobrał za nie należność, ale również dopłatę za przyniesienie. Każdy grosz trzymał długo w ręku zanim go wydał; ale, natychmiast otwierał swą rękę, gdy dojrzał nędzę, zwłaszcza wśród kształcącej się młodzieży. Wobec najwyższych stanowiskiem był dumnym panem, ale wobec ojczyzny — kochającym synem i pokornym sługą. Wszystko dla niej — to było jego ciągle, niczem niezwałtne pragnienie, główny cel życia i stałą pobudką każdego czynu. Wszędzie i zawsze byłby wyrosłym ponad wszystkie głowy ogółu olbrzymem potężnego charakteru: w Polsce, którą toczą gromady pasożytniczego robactwa, gdzie uczciwość obywatelska

i patriotyzm ofiarny należą do cnót wyjątkowych, wzniosł się do miary bajecznej. Staszic, chodzący w starym, wyszarżałym płaszczu i siedzący w teatrze na najtańszym miejscu, ażeby nie uszczuplać majątku zbieranego dla ofiarowania go społeczeństwu, był nieporównanym przykładem czynnego patriotyzmu; ale Zamoyski przewyższył go wyrzeczeniem się najkonieczniejszych potrzeb osobistych. Jego okrutna ofiara z siebie dla narodu, jego — jeśli tak rzecz można — fanatyzm miłości ojczyzny budzi w nas nie tylko podziw, ale głębokie rozrzewnienie. Widzimy go w blasku świętości obywatelskiej, dobrowolnego umartwienia dla idei, którą tylko dusze nadludzkie mogą zrozumieć, ukochać i urzeczywistnić.

Na świeżym grobie wielkiego obywatela wszczęła się waśń, która powinna być co prędzej zakończona, Jego przyjaciel, powiernik i pomocnik, mianowany przez niego dyrektorem fundacji, a usunięty z tego stanowiska przez jej kuratorów dr. H. Wilczyński ogłosił (wspomnianą już w „Myśli”) broszurę, w której cyframi i dokumentami wykazuje zaniedbanie legatu i nieprawne wyzyskiwanie go na korzyść rodziny. Między innymi uchybieniami piętnuje darowanie z majątku fundacji siostrzenicy nieboszczyka 120.000 zł. Na to ciężkie oskarżenie jeden z kuratorów odpowiedział krótkim listem, nazwawszy je „potwarzą”, a następnie zapowiedział rozpoznanie sprawy przez konferencję prawników. Ani taki ogólnikowy protest, ani opinia dowolnie wybranych prawników sporu nie rozstrzygnie, zarzutów nie obali i opiji publicznej nie uspokoi. Jedyne rozwiązaniem zatargu byłby proces sądowy, zwłaszcza, że go się domaga sam oskarżyciel nie tylko co do obwinionych, ale również co do siebie. Bez takiego wyroku przekonanie o zmarowaniu dobra narodowego z pamięci ogółu nie zniknie.

(—) *Al. Świętochowski.*

Z a ł ą c z n i k 16. „Głos Prawdy”, Nr. 59 — 1926 r.

Warszawa, z dn. 12 września 1926 r.

DOBRA SPRAWA.

Kiedyś każdy artykuł Aleksandra Świętochowskiego witaliśmy jako ewenement w życiu umysłowym. Potem przyszedł czas, kiedy wystąpienie tego pisarza sprawiało prawdziwą przykrość dawnym wielbicielom jego talentu. Świadczyło bowiem, że autor zwraca się przeciw wszystkiemu temu, o co walczył w młodości. To też z prawdziwą satysfakcją podnosimy ukazanie się znowu artykułu pisarza. Artykułu, poświęconego sprawie kardynalnej wagi, owianego troską o dobro na-

rodu i tą szlachetnością jaka cechowała dawne jego pióro. P. Świętochowski podnosi sprawę fundacyj. Z goryczą wspomina w jak karygodny, lekkomyślny, ba, zbrodniczy wprost sposób, marnowana jest wspaniała fundacja Kórnicka Zamoyskiego; jak nierządnie postępuje się z darem Staszica w Hrubieszowie. Jak marnotrawi się wreszcie, zapis pani Umiaszowskiej, dla uniwersytetu wileńskiego. Poruszyliśmy kiedyś tę sprawę. Na łamach naszych już dwukrotnie przemawiał dr. Wilczyński. W najbliższych dniach ogłosimy parę danych o fundacji Staszicowskiej. Oczywiście, to wszystko mało. Społeczeństwo winno wymusić na rządzie wyłonienie specjalnej komisji, do zbadania tych spraw. Gospodarka z fundacjami jest tego rodzaju, że może zniechęcić wszystkich do czynienia zapisów na rzecz publiczną.

Z a ł ą c z n i k 17. „Głos Prawdy” Nr. 165 — 1926 r.

O FUNDACJI NARODOWEJ „ZAKŁADY KÓRNICKIE”.

List otwarty prof. B. Dybowskiego.

W poruszonej już przez nas sprawie fundacji Kórnickiej otrzymujemy od Szan. Prof. Benedykta Dybowskiego pismo, które poniżej przytaczamy. Od siebie dodajemy wyrazy nadziei, że po pół roku od wyjścia broszury D-ra Wilczyńskiego czas już by był najwyższy, by władze nareszcie położyły kres skandalom i przywróciły stan prawny w zarządzie fundacji.

„Najnowszym i najwspanialszym darem jest wielka ofiara, złożona Narodowi przez Władysława Zamoyskiego i Jego siostrę Marię. Fundacja ta stanowi własność Narodu i pozostaje pod opieką Jego władz, ale zarazem jest zbyt ponętna dla egoizmów, zbyt zawiodła ambicje, pożądanie i nadzieje rozmaitych krewniaków, skracających odległość swego powinowactwa najbardziej nieuzasadnionemi pretensjami do udziału w bogatym spadku, ażeby mogła być dostatecznie zabezpieczona na samą posmiertną wolą szlachetnego dobroczyńcy. Według teorii: Testator dixit — nascitur lex (zapisodawca rzekł — on stanowi prawo), ale rzeczywistość świadczy inaczej. Przy tem prawie trzeba postawić straż. Postawił ją zmarły: w osobie swego rozumnego i uczciwego doradcy — D-ra Henryka Wilczyńskiego, ale ta warta, jak każda inna, może tylko ostrzegać o zbliżaniu się nieprzyjaciół, nie może ich jednak odeprzeć. Takim alarmem straży jest obecny memoriał D-ra H. Wilczyńskiego, noszący nagłówek „W obronie Zakładów Kórnickich” — jest to czyn nieugiętej i nieustraszonej

prawości obywatelskiej. Do Władz państwowych należy ten strzał usłyszeć i swą siłą obronną uruchomić”.

Oto są wyrazy myśli „Pośła Prawdy”, p. Aleksandra Świętochowskiego, stanowiące część przedmowy do memorjału D-ra H. Wilczyńskiego; ów memorjał, obejmujący 102 stron., opatrzony został alegatami, udowadniającemi prawdę wypowiedzianych zdań przez autora, był rozesłany kilka miesięcy temu następującym osobistościom i instytucjom: mianowicie, P. Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej, jako patronowi Fundacji, PP. Ministrom, Senatorom, Posłom na Sejm, PP. Przedstawicielom władz lokalnych, Uniwersytetom, Publicystom, prasie, osobom bliżej sprawą zainteresowanym, oraz bibliotekom publicznym.

Sprawa tak ważna stała się, jak widzimy, już nawskroś sprawą publiczną. Dr. H. Wilczyński wystąpił, pełniąc swój obowiązek obywatelski — jako obwiniający dwóch członków Kuratorjum (Wykonawców testamentu) i ich delegata do Zarządu. Ci zaś stanowią stronę obwinioną.

Każdy uczciwy człowiek, tudzież uczciwi członkowie każdego zarządu lub kuratorjum, mają w wypadkach ich obwinienia jedynie możliwą drogę do wykazania swej niewinności, mianowicie zwracając się z prośbą do Rządu o wyznaczenie komisji, przed którą każdy punkt oskarżenia byłby skrupulatnie rozpatrzony i oceniony.

Członkowie Kuratorjum uznali jednak drogę powyżej wskazaną dla nich za nieobowiązującą. Poszli inną drogą. Oto sami siebie uniewinnili, ogłaszając następujący komunikat:

„W dniach 12 i 13 sierpnia 1926 r. zasiadało w Warszawie Kuratorjum „Zakładów Kórnickich”. Przedmiotem obrad Kuratorjum był ogólny stan interesów i niektóre potrzeby bieżące Fundacji, w szczególności zaś zarzuty, podniesione świeżo przeciwko zarządowi Fundacji w broszurze D-ra Henryka Wilczyńskiego. Po wyczerpujących rozprawach doszło Kuratorjum jednomyślnie do zupełnie stanowczego przeświadczenia, że na tle tej broszury powstały niepokojące opinie publiczną podejrzenia zamachów na majątek Fundacji i nadużywanie przez członków zarządu stanowisk swoich dla załatwienia osobistych zobowiązań, są pozbawione wszelkiego uzasadnienia.

Dla uniknięcia wszelkich wątpliwości co do legalności niektórych czynności prawnych, przedsięwziętych przez wykonawców testamentu ś. p. Władysława Zamoyskiego, uchwalono postarać się o urzędową opinię prawniczą”.

Rozpatrzmy pierwszą część powyższego komunikatu: Otóż przy wszelkich procesach prawnych są trzy strony czynne: a) strona oskar-

żająca, b) strona oskarżona, c) strona sądząca i wyrokująca. Połączenie tu dwóch stron w jedną, jak to miało miejsce na posiedzeniu członków Kuratorjum Zakładów Kórnickich 12 i 13 sierpnia — jest rzeczą niedopuszczalną, bezprawną, — jest to sąd, t. z. cygański, orzeczenia takiego sądu nie mają żadnego znaczenia, one nie uniewinniają oskarżonych, lecz tylko udowodniają nedorzeczną naiwność bawiących się w takie sądy.

Druga część komunikatu traktuje o zamierzonych staraniach, ażeby usunąć „wszelkie wątpliwości co do legalności niektórych czynności” Kuratorjum.

To staranie jest spóźnione, więc bez wartości. Dobrze ono byłoby w chwili, gdy zamierzono wykonywać czynności nielegalne, budzące grube wątpliwości. Refleksje słuszne, lecz przyszły do głowy po nie-wczasie.

Komunikat cały, o którym tu mowa nie tylko nie rehabilituje oskarżonych: ks. Witolda Czartoryskiego, p. hr. Jana Zamoyskiego i p. Henryka Pawlikowskiego, lecz przeciwnie, dowodzi ich winę, wykazując najdokładniej, że obwinieni nie mają do przeciwstawienia rzeczowym, należycie alegatami udowodnionym i uzasadnionym faktom nielegalnego ich postępowania — nie więcej, jak tylko gołosłowne, samosądne zapewnienie o swej niewinności. Tego chyba za mało.

Nic tedy nie pozostaje do wykonania ze strony oskarżonych, jak poddanie się z konieczności sądowi komisji, wyznaczonej przez Rząd. Rząd nasz zbawczy obecny, wiodący Naród cały ku wyżynom ideału uczciwości pod godłem sanacji moralnej społeczeństwa, wyznaczycie Komisję. Taka Komisja moralna ocenić dopiero potrafi, kto w sprawie fundacji Zakładów Kórnickich zasłużył wobec ojczyzny na uznanie i wdzięczność, a kto na potępienie.

(—) *Prof. Dr. Benedykt Dybowski.*

Z a ł ą c z n i k 18. „Pisemko Kuźniczanek”, Rok IV, Nr. 6, Gru-
Ś. P. WŁADYSŁAW ZAMOYSKI.

Trudno mi podać dokładniej życiorys ś. p. Fundatora, bo w ciągu 7 kwartałów pracy mej u niego, mało miałem czasu zaglądać wstecz wobec ogromu pracy dla przyszłej fundacji.

Urodził się i wychował w Paryżu — syn emigranta generała Wł. Zamoyskiego i Jadwigi z Działyńskich. Niezwykła to była para — czołowych emigrantów.

On sam, jako młody człowiek, z ramienia rządu francuskiego odbył podróż do Australji na wystawę w Sydey — podróż tam i z powrotem trwała 2 czy 3 lata — poznał Australję, Północną Ame-

rykę, różne wyspy, przebywał wśród ludożerców i trędowatych, wśród Mormonów, Chińczyków Kalifornji. Poznał też, zdaje się, wszystkie kraje Europy.

Gdy odziedziczył Kórnik, spuścizna ta była w opłakanym stanie. Nietylko ją podźwignął, ale jeszcze kilka folwarków dokupił (na imię matki). Rząd pruski, widząc jego dzielność, skorzystał, iż był obywatelem francuskim, wygnał go z rodziną. Zaczęło się trzydziestokilkoletnie wygnanie... od 1889 r. w Zakopanem, dokąd z rodziną i uczennicami Zakładu Kórnickiego się schronił, po tułaczce przez Lubowlę, Kalwarję, Bystre.

Nie mogąc nakłonić nikogo z możnych — a 1/2 roku szukał — kupił sam Zakopane w stanie dewastacji. Dobra Kórnickie (13.000 ha) bez właścicieli zaczęły podupadać, a Zakopane zaczęło się podnosić. Tam długi rosły i budynki się waliły — w Zakopanem rósł nowy las, fabryki, rozwijał się po cichu, konspiracyjne niemal, Zakład Kórnicki.

Sam niesłychanie skromny, niezmordowanie pracowity, gorący, czynny marzyciel, uparty do ostateczności, niepraktyczny w drobiazgach, a genialny niemal w ujmowaniu zasadniczem, z zaparciem się siebie — zarażał otoczenie energją, i zdobywał, pokonywał, prawie łamał wszelkie zapory lenistwa, niewiary, biurokracji.

Co on i kierowani przez niego ludzie zdziałali — trudno opisać. Dziś już zatarła się po długich latach świadomość, gdzie był on tym kamyczkiem górnym, staczającym się z rozpędem w dół i porywającym kamieni lawinę — a gdzie sam był tą lawiną; gdzie był iskrą, a gdzie płomieniem.

Władysław Zamoyski z Zakopanego to była postać fizycznie i duchowo ponad normalne miary społecznych jednostek. To też był niezrozumiały. Niektóre cechy postępowania osobiste, nikomu nieszkodliwe, wynikające ze szlachetnej przesady w skromności i spartaństwie — uogólniano; posądzano go, iż krańcowy oszczędny dla siebie, jest skąpym dla społeczeństwa.

Istotnie wymagał skromności i oszczędności od całego swego otoczenia, któremu chciał ze wszystkich sił być przykładem. Grzmiał nawet za drobiazgi — w zakłętym milczeniu dokonywał znacznych ofiar. Oto drobny przykład: w pierwszych dniach mego stanowiska, zgniewał się nie na żarty, iż w jadalni administracji zamstalowane były dwie żarówki: „by łyżkę strawy do ust donieść, wystarczy jedna”. Działo się to wieczorem. Nazajutrz rano polecił pilnować czy ozdrowieje obca, niezamożna chora gruźliczo, której ucięto nogę, a gdy ozdrowieje kupić jej dobrą sztuczną nogę. Instalacja żarówki warta była wówczas może 5.000 Mk., a sztuczna noga 300.000! I została ku-

pioną. A takich faktów — szeregi. Nie pozwolił do końca życia nabyć bardzo potrzebnego dla rozległej administracji automobilu, — a kazał zdobyć i polecił pożyczyć na wykupno niemieckiego majątku przeszło 100.000 złotych!

A oto garść znanych mi czynów — z inicjatywy, z udziałem lub środkami p. Wł. Zamoyskiego: kupienie z rąk obcych Zakopanego, gościniec Zakopane - M. Oko; koleje Chabówka - Zakopane i Piła - Jaworzno; w Zakopanem: wodociągi, światło elektryczne, Szkoła przemysłu drzewnego, Spółka handlowa, tor bobsleighowy, podniesienie Zakładu dr. Chramca; wykup propinacji i przelanie jej z rąk obcych do rodzimych w okręgu zakopiańskim; ośmnaścieletni spór i czynna walka o Morskie Oko z ośmiu procesami cywilnymi, rozstrzygnięty wreszcie sądem międzynarodowym; założenie Banku Ziemińskiego w Poznaniu; niedopuszczenie do przejścia w ręce obce kilkunastu majątków, razem przeszło 55.000 mg., utrzymywanie przez 42 lat Zakładu Kórnickiego jako szkoły gospodarstwa domowego (rocznie wykładał na to 70.000 zł.); założenie patriotycznego Związku Zamoyskich: warto znać ten statut.

A kto zliczy stypendja, darowizny, pomoce doraźne, ofiary kolarskie, kto zliczy wartość zaraźliwego zapału dla spraw narodowych? Chował stare buty i kapelusze, by dać takim, którzy nie mają żadnych. Dawał rodakom lub pożyczał dziesiątki i setki tysięcy, by nie wpuszczali obcych nawet na zabagnioną ziemię.

Tego zapału nie gasiły zawody, nie zmniejszały podstępny, nie uszczuplił sterany już wiek — dla Narodu. I w tej narodowej, dobrowolnej, z krwi i ducha płynącej służbie — było i piękno mistyczne. Służąc narodowi w każdej godzinie swych myśli i czynów, wierzył, iż służy Bogu. A nie znosił oznak zewnętrznych. W pokoju jego nie było krzyża ani obrazów świętych, ale w prawej kieszeni ubrania trzymał zawsze różaniec. Wielbił Boga cichą mszą św. i samotnem skupieniem. „Za wroga osobistego będę miał tego, który mi z pogrzebu matki mej pompę zechce czynić...” wypalił zagadnięty o mowę pogrzebową.

Działał wiele i zagranicą — w Paryżu. Często tam jeździł i był tam przez cały czas wojny. Służył sprawie polskiej jak mógł: czynami słowem, pismem, które inni podpisywali. Nie mógł służyć niemcem, bo był odcięty od kraju; nie miał tak dalcece, że na bosą nogę but naciągał, — a pożyczać nie chciał, nie wiedząc, czy mu dóbr, jako obywatelowi Francji, nie rozgrabiono. Ale miarą jego zrzeczności i zdolności niech będzie fakt: minister francuski dziwił się, że polacy tak zabiegają o miasto, którego sama nazwa świadczy, że jest czysto niemiec-

kiem — *Danzig*. Na to p. Zamoyski spokojnie i stanowczo zapytał: „Czy p. minister uważa za niemieckie miasto też — *Strassburg?*”

Całe swe ruchome i nieruchome mienie zapisał Narodowi na cele oświatowe: założył fundację bez swego nazwiska „Zakłady Kórnickie”. A gdy go spytałem, czy nie ma w sobie wahań ze względu na krewnych, uśmiechnął się pogodnie i patrząc prosto i szczerze w oczy, powiedział twardo: „Nie po to rodzice moi i ja znosiliśmy ciężkie chwile, nie na to żyłem tak, że mnie za warjata lub sknerę mają — by po naszej śmierci ułatwiać jednostkom zbytckowne i wygodne życie. Nasze życie, nasze trudy, nasze odziedziczone i na wrogu zdobyte mienie — *za nas i po nas — dla Polski!*”. Tak też w zapisie fundacyjnym tę sprawę ujął.

Palec Boży rozkazując śmierci, wskazał tego szlachetnego człowieka. Odszedł duch jego tam, „gdzie Nieskończoność atomów ruch słyzy”. Tam już był potrzebny. Tu na ziemi polskiej pozostało jego dzieło — może większe, niż sobie współcześni wyobrażają: buława ducha *wiary i pracy*. Ciężka — ale hetmańska spuścizna.

Dr. H. Wilczyński.

(Nie jest to zapowiedziane w Nr. 5 przemówienie dr. W. w szwalni. Nasze notatki okazały się niedostateczne, a dr. W. proszony, aby je uzupełnił, co innego napisał, tłumacząc, że są rzeczy, które się raz mówi, ale które odtworzyć się już nie dadzą. Szkoda! *Przyp. R.*).

KONIEC.



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 313749



000-313749-00-0